



PS

LISTOPAD
11/2018 (267)



RAZEM CZY OSOBNO?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

JAK ŻYĆ, PANIE BOŻE? JAK ŻYĆ?



Jak żyć? Samemu? W małżeństwie? I czy to w ogóle kwestia naszego wyboru? Postanowiliśmy zabrać się w tym numerze za temat, który nawet trudno określić w kilku słowach. Relacje? Role życiowe?

Słowo Boże odważnie stawia temat i nazywa go po imieniu. Bóg ma dla nas dwie opcje – albo małżeństwo albo życie w pojedynkę. I nie wartościuje tego w żaden sposób. To raczej nasza kultura ma bałwochwalcze uwielbienie dla małżeństwa a samodzielne życie uważa za przykrą konieczność lub oznakę, że „coś poszło nie tak”. Bóg patrzy inaczej na nas i naszą przyszłość, to tylko my niestety mimo naszych deklaracji żyjemy wciąż według norm tego świata. Przyjmujemy za nim, że w życiu liczy się tylko to, aby znaleźć miłość i zawrzeć małżeństwo.

Nie czuliśmy się na tyle kompetentni by sami podjąć temat, ale zarówno Słowo Boże jak i teksty, które wyszukaliśmy, wystarczająco jasno wskazują, że to Jezus jest sednem zarówno małżeństwa jak i życia w pojedynkę. Jeden z autorów podkreśla, że to urzeczywistnienie Ewangelii w życiu jest naszym celem. I mamy za zadanie osiągnąć go w jakikolwiek sposób.

Zachęcam gorąco do lektury tego PS-a. Myślę, że wiele może zmienić w naszym zstałym, schematycznym patrzeniu na małżeństwa i singli wokół nas.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Wolisz zmierzch czy blask?	3
TEMAT NUMERU - RAZEM CZY OSOBNO?	
Bezpieczeństwo i wartość w małżeństwie - Lawrence J. Crabb, Jr	6
Mity stanu wolnego - Timothy i Kathy Keller	14
Singielka w Kościele - Anna Zabłocka	16
TEST - rozwiązanie - Na podstawie książki „Małżeństwo - święta budowla”	22
NASZE BLOGI	
Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	
Męska odpowiedzialność za kobiety	23
Coś świdruje w duszy - Jarosław Wierchołowski	
Religia i wiatr	28
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	34
PIĘKNO NIETOLERANCJI - recenzja książki Josha i Seana McDowell	36

Wolisz zmierzch czy blask?



Zdrowy organizm człowieka potrzebuje światła. Coraz krótsze dni i chmurne niebo źle wpływają na nasze samopoczucie. Dla

wielu jesień jest najmniej lubianą porą roku. Posiłkujemy się wtedy wypadami do miejsc, gdzie słońca nie brakuje albo przynajmniej witaminą D3. Wyczekujemy wiosny, gdy dni znowu staną się dostatecznie długie.

Ciemność. Czy ktoś w ogóle ją lubi? Owszem, są tacy. **"Coraz to inni niegodziwi buntują się przeciw światłu, nie chcą znać jasnych dróg ani kroczyć ścieżkami dnia. Nim zaświta, powstają mordercy, napadają ubogich i potrzebujących, a w nocy są zwykłymi złodziejami. Cudzołożnik wypatruje zmierzchu, liczy na to, że nikt go nie dostrzeże i zakłada zastonę na twarz. Włamują się po ciemku do domów, a za dnia zaszywają się głęboko, nawet nie chcą pokazać się w świetle. Bo dla nich wszystkich poranek to cień śmierci, dobrze znają wszystkie jego strachy"** [Jb 24,13-17]. Zdaje się, że takich ludzi jest całkiem sporo. Księżę ciemności na tyle opanował ich serca, że wolą przebywać w ciemnym kącie. Światło dla nich to dyskomfort.

A co z tymi, którzy pragną światłości? **"Nowina, którą usłyszeliśmy od Niego i**

którą wam przekazujemy, brzmi tak: **Bóg jest Światłem i nie ma w Nim żadnej ciemności. Gdybyśmy powiedzieli, że łączy nas z Nim jakaś więź, a jednocześnie żylibyśmy w ciemności, byłoby to kłamstwo. Nie postępowałibyśmy zgodnie z prawdą. Jeśli jednak żyjemy w Świecie, tak jak On sam jest w Świecie, to łączy nas wzajemna więź, a krew Jezusa, Jego Syna, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu"** [1J 2,5-7].

Bóg jest Światłem. **"Jedyny nieśmiertelny, żyjący w świetle niedostępnym, Ten, którego nikt z ludzi nie widział i zobaczyć nie jest w stanie"** [1Tm 6,16]. W Bogu nie ma żadnej ciemności. Kto chce mieć z Nim społeczność, tym samym postanawia, że nie będzie miał już żadnej ciemnej strony życia. Standardem społeczności z Bogiem jest bowiem życie w światłości. Jak to możliwe? Dzięki Synowi Bożemu, Jezusowi Chrystusowi.

Bóg nie zostawił świata na pastwę sił ciemności. Zmiłował się nad pogrążonymi w duchowych mrokach ludźmi. **"Na świat bowiem nadciągało prawdziwe światło, które oświeca każdego człowieka"** [1J 1,9]. Tym światłem okazał się sam Syn Boży. **"Jezus znów skierował do nich słowa: Ja jestem światłem świata. Kto idzie za Mną, na pewno nie będzie błądził w ciemności, lecz będzie miał światło życia"** [J 8,12]. **"Ja przyszedłem na świat jako światło, aby nikt, kto we Mnie wierzy, nie pozostał w ciemności"** [J 12,46]. Przez wiarę w Jezusa Chrystusa grzesznik staje się dzieckiem Bożym. Otrzymuje Jego naturę. Pozostawia mroczne zakamarki, **"by rozgłaszać wspaniałość Tego, który go**

wyrwał z ciemności i wprowadził w swoje zachwycające światło" [1Pt 2,9]. Tak jest. Każdy prawdziwy chrześcijanin staje się synem światłości.

Cechą ludzi wierzących w Jezusa Chrystusa jest umiłowanie światła. Objawia się ono poprzez proces systematycznego rozświeclania ich życia. **"Lecz ścieżka sprawiedliwych jest jak blask porannej zorzy, która z wolna sprowadza jasny dzień. Droga bezbożnych to stąpanie w gęstym mroku — nie wiadomo, o co można się potknąć!"** [Prz 4,18-19]. Ta natchniona przez Ducha Świętego informacja pomaga nam lepiej poznać samych siebie. Wolimy brzask, czy zmierzch? W którą stronę zmierzamy? Kiedy czujemy się lepiej? Gdy robi się jaśniej, czy może wówczas, gdy zaczyna się ściemniać? **"Oto na czym polega sąd: Światło przyszło na świat, lecz ludzie wybrali ciemność, gdyż ich postęпки były złe. Ten bowiem, kto postępuje nieuczciwie, nie lubi światła i z obawy przed wykryciem nawet nie zbliża się do niego. Kto jednak postępuje zgodnie z prawdą, nie boi się światła; chce on, aby stało się jasne, że to, co czyni, wypływa z szacunku dla Boga"** [J 3,19-21].

Światło Chrystusowe nie ogarnia nas ani automatycznie, ani wszystkich jednakowo. Trzeba nam świadomie go pragnąć i wystawiać się na jego działanie. **"Noc przeminęła — i dzień się przybliżył. Odrzucmy więc uczynki ciemności, a włożmy na siebie zbroję światła. Postępujmy godnie, jak za dnia. Odrzućcie hulanki i libacje, rozpustę i rozwiązłość, kłótnię oraz zazdrość. Przywdziejcie raczej Pana Jezusa Chrystusa i nie czyńcie starań, by zaspokajać żądze ciała"** [Rz 13,12-14]. Biblia wzywa nas, abyśmy już więcej nie wchodzili w mroczne miejsca i układy. **"Przestańcie wprzęgać się w nierówne jarzmo z niewierzącymi.**

Cóż za towarzystwo sprawiedliwości z bezprawiem? Co za wspólnota światła i ciemności?" [2Ko 6,14].

Przynależność do Jezusa Chrystusa zobowiązuje nas do nowej jakości życia i to w każdej dziedzinie. **"Kiedyś wprowadzie byliście ciemnością, teraz jednak — światłem w Panu. Poczynajcie więc sobie jako dzieci światła; a owoc światła wyraża się we wszelkiej dobroci, w sprawiedliwości i prawdzie. Jako tacy skupiajcie się na tym, co jest miłe Panu. Nie bądźcie uczestnikami bezowocnych czynów ciemności. Obnażajcie raczej ich bezwartościowość. Bo o tym, co się wśród ludzi nieprawych potajemnie dzieje, wstyd nawet mówić. A wszystko to staje się jasne dzięki światłu. Światło ujawnia ukryte sprawy. Dlatego czytamy: Obudź się, który śpisz! Powstań z martwych! A zajaśnieje ci Chrystus"** [Ef 5,8-14].

Jesteśmy odpowiedzialni za utrzymanie się w przypisanej nam strefie światła. **"Wy wszyscy jesteście synami światła i synami dnia. Nie należymy do nocy ani do ciemności. Nie śpijmy więc jak pozostali, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwi. Bo ci, którzy śpią, śpią w nocy, a ci, którzy się upijają, upijają się w nocy. My zaś, którzy należymy do dnia, bądźmy trzeźwi, jako ci, którzy przywdziali pancerz wiary i miłości oraz hełm nadziei zbawienia. Gdyż Bóg nie przeznaczył nas na gniew, ale na zachowanie zbawienia przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa"** [1Ts 5,5-9].

Chrystus Pan, mało tego, że nas oświecił i uczynił synami światła, to jeszcze powołał, abyśmy spełniali tę samą rolę, którą On pełnił chodząc po tej ziemi. **"Wy jesteście światłem świata. Nie da się ukryć miasta, które leży na górze. Nie zapalają też lampy, by ją postawić pod garnkiem.**

Światło umieszcza się na świeczniku, skąd obecnym w domu świeci najskuteczniej. Tak niech i wasze światło świeci wobec wszystkich. Niech ludzie zobaczą wasze szlachetne czyny i wielbią waszego Ojca w niebie" [Mt 5,14-16]. To zadanie wykonujemy poprzez głoszenie ewangelii, wierzytelniarne nienagannym życiem, "tak byście jako dzieci Boga byli bez zarzutu, nienaganni i szczerzy pośród tego zepsutego, wynaturzonego pokolenia. Na jego tle świecicie jak gwiazdy na niebie" [Flp 2,15].

Duchowa ciemność wśród ludzi i wynikający zeń brak ich otwartości na ewangelie nie jest dla nas żadnym zaskoczeniem. "A jeśli nawet głoszona przez nas dobra nowina jest zakryta, to jest tak w przypadku tych, którzy giną, niewierzących, których umysły zaślepił bóg tego wieku, aby nie dotarło do nich światło dobrej nowiny o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga. Gdyż nie siebie samych głosimy, lecz Jezusa Chrystusa – Pana". Dziwić i niepokoić powinno nas to, gdy sami robimy się obojętni na Słowo Boże i sercem zaczynamy zwracać się ku duchowym mrokom. "Bo Bóg, który rozkazał, by w ciemności zabłyśło światło, rozpromienił nim nasze serca, byśmy poznali blask chwały Boga promieniującej z oblicza Jezusa Chrystusa" [2Ko 4,3-6]. Czy naprawdę tak się stało?

Możemy to ustalić badając siebie samych, na ile pragniemy towarzystwa ludzi odrodzonych z Ducha Świętego i trwających w procesie uświęcenia. Gdyby ciągnęło nas bardziej do świeckiego towarzystwa, aniżeli do wierzących, to mogłoby oznaczać, że nasza wiara w Jezusa jest fikcją. "Jeśli jednak żyjemy w Świetle, tak jak On sam jest w Świetle, to łączy nas wzajemna więź, a krew Jezusa, Jego Syna, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu" [1J

1,7]. Prawdziwi synowie światła kochają się wzajemnie. Przyjaźnią się z innymi świętymi i garną się do społeczności z nimi. "Kto twierdzi, że jest w Świetle, a nie nawidzi swojego brata, właściwie nie wyszedł z ciemności. W Świetle trwa ten, kto kocha swego brata. W takiej osobie nie ma też nic, co mogłoby dla innych stać się przyczyną upadku. Kto natomiast nienawidzi swojego brata, tkwi w ciemności i w niej się porusza. Człowiek ten nie wie, dokąd zmierza, gdyż ciemność dotknęła jego oczu" [1J 2,9-11].

Tak. Na postawie własnych upodobań, wyborów i kontaktów możemy na bieżąco ustalać, czy rzeczywiście chodzimy w światłości. Wystarczy przeanalizować swoje myśli i zachodzące w nas procesy. W którą stronę nas ciągnie? Wolimy zmierzch, czy brzask? Co jest bliższe naszemu sercu? Gdy ulegamy zeświecczeniu, gdy liberalizują się nasze poglądy, gdy coraz łatwiej i bez wyrzutów sumienia przechodzimy nad swoim grzechem do porządku dziennego, gdy stronimy od przebywania z ludźmi wierzącymi w Jezusa – to znaczy, że ogrania nas ciemność. Jeżeli natomiast ciągnie nas do Biblii, do modlitwy, do społeczności z innymi wierzącymi, a po duchowym upadku odczuwamy straszliwy dyskomfort – to znaczy, że zbliżamy się do światłości. Bo ścieżka sprawiedliwych jest jak blask porannej zorzy, która z wolna sprowadza jasny dzień.

Bezpieczeństwo i wartość w małżeństwie

Lawrence J. Crabb, Jr

„You are reason for my love”, „A wszystko to, bo Ciebie kocham”, „(Everything I Do) I Do It For You”, „Jesteś moja kokainą”, „All you need is love”, „Gdy Ciebie Zabraknie”, ... to tytuły zaledwie kilku piosenek wychwalających miłość i zależność od siebie dwóch kochających się osób. Chrześcijańskie małżeństwo jednak opiera się na zależności tych osób od Boga. To On jest Miłością, Przyczyną, Panem i Wsparciem. Każdy z małżonków powinien całkowicie złożyć swoją ufność, nadzieję, w Boga i wierzyć, że tylko Chrystus jest idealnym i jedynym zabezpieczeniem ich życia, szczęścia, pokoju, a nie ta druga osoba. W Chrystusie odnajdują swoją wartość, godność, wystarczalność. Poniżej wybrałem kilka fragmentów z książki Larry Crabba – Małżeństwo – święta budowla. Uważam, że mogą być bardzo pomocne dla wielu osób nie tylko w związkach. Wytluszcilem niektóre – wg mnie - co ciekawsze zdania. Na końcu umieściłem bardzo ciekawy test (na podstawie książki) – zachęcam do pogłównowania.

Piotr Aftanas

Ta nieuchwytna cząstka mojej istoty, którą nazywam „ja”, ma więc dwie realne i głębokie potrzeby, które są niezależnymi, osobowymi rzeczywistościami, i których nie można sprowadzić do biologicznej czy chemicznej analizy. Istnieją one w sposób osobowy, niezależnie od ciała fizycznego, a ich istnienie stanowi najważniejszy element naszej odpowiedzi na pytanie: co to znaczy być duchem.

Te dwie potrzeby są odbiciem obrazu

Boga. Bóg jest istotą osobową, która w samej swej naturze jest *miłością* i która, jako Bóg planu i celu, jest autorem *znaczenia*; My także jesteśmy istotami osobowymi, ale w przeciwieństwie do naszego nieograniczonego, samowystarczalnego Boga, jesteśmy ograniczeni, zależni i upadli. Bóg jest miłością, a my potrzebujemy miłości. Wszystko, co Bóg robi, jest ważne, a my potrzebujemy robić coś, co jest ważne.

Potrzeby te można w ten sposób podsumować:

Bezpieczeństwo:

Pełna przekonania świadomość, że jestem bezwarunkowo i całkowicie kochany, że nie potrzebuję się zmienić, aby zdobyć tę miłość; kochany miłością ofiarowaną z wolnej woli, na którą nie można zasłużyć i której z tego względu nie można też stracić.

Wartość:

Świadomość, że wykonuję zadanie lub pracę, która jest rzeczywiście ważna, której rezultaty nie znikną z biegiem czasu, ale mają wieczną trwałość; zadanie, które w pierwszym rzędzie oznacza wywieranie znaczącego wpływu na drugą osobę, zadanie, do spełniania którego jestem w pełni zdolny.

Tak więc fakt, że jestem osobą (czyli duchem), jest nierozdzielnie związany z posiadaniem tożsamości, która do efektywnego funkcjonowania wymaga bezpieczeństwa i wartości. Kiedy obie te potrzeby są zaspokojone, czujemy się wartościowo.

wymi ludźmi.

Moja żona też jest istotą duchową, a więc ona także potrzebuje bezpieczeństwa i wartości. Jeśli jako małżeństwo, mamy osiągnąć jedność na poziomie naszego ducha to, co nazywam Jednością Ducha - to musimy znaleźć sposób, by się zjednoczyć na poziomie naszych najgłębszych potrzeb.

Tylko jak? I w ten sposób powracamy do pytania, które postawiliśmy na początku tego rozdziału: Jak mąż i żona mogą dojść do głębokiej jedności na poziomie swych osobowych potrzeb? Wydaje się, że jeśli chcemy zaspokoić nasze osobowe potrzeby w małżeństwie, to mamy przed sobą cztery podstawowe możliwości działania. Możemy:

1. Zignorować nasze potrzeby;
2. Szukać satysfakcji w sukcesach zewnętrznych;
3. Szukać zaspokojenia naszych potrzeb u swego partnera;
4. Polegać na Panu, że zaspokoi nasze potrzeby.

Możliwość 1: Zignorować nasze potrzeby.

Pierwszą możliwość można od razu odrzucić. Jeśli (według mnie) Pismo naucza, że te osobowe potrzeby są tak rzeczywiste jak nasze potrzeby fizyczne pożywienia, wody i schronienia, to ignorowanie ich prowadzi do katastrofy. Jeżeli nasze fizyczne potrzeby nie zostaną zaspokojone, czeka nas śmierć fizyczna. **Gdy osobowe potrzeby bezpieczeństwa i wartości są zaniedbywane i niezaspokojone, czeka nas śmierć osobowa.** Symptodem zbliżającej się osobowej śmierci jest między innymi poczucie braku wartości, rozpacz, chorobliwy strach, brak motywacji i energii, pró-

Małżeństwo- święta budowla

Wzór Dla Par
Mażeńskich I
Poradnictwa



Lawrence J. Crabb, Jr.

ba uśmierzenia bólu umierania przez narkotyki, seks lub alkohol, oraz poczucie pustki i znudzenia. Zostaliśmy stworzeni z realnymi potrzebami osobowymi i jeśli mamy być wiernymi zarządcami naszego życia, to nie wolno nam ich ignorować.

Możliwość 2: Szukać satysfakcji w sukcesach zewnętrznych.

Działając poprzez upadły świat, szatan nauczył nas wierzyć kłamstwu. Nasza kultura każe nam mierzyć wartość człowieka jego osiągnięciami. Świat narzucił wielu Chrześcijanom przekonanie, że nasza potrzeba poczucia wartości może zostać zaspokojona bez wchodzenia w głęboką relację z żyjącym Bogiem.

W naszym społeczeństwie wartość mężczyzny jest z reguły określana przez wysokość jego zarobków; prestiż jego zajęcia; usytuowanie, wartość i wielkość jego

domu; zalety towarzyskie i fizyczna atrakcyjność; samochód i ubrania; wykształcenie; talent sportowy lub muzyczny. W kontekście religijnym dodatkową rolę odgrywają takie zdolności, jak śpiew, organizowanie różnych zajęć w kościele, itd.

Jeśli chodzi o kobiety, to ich wartość często jest oceniana według ich pozycji towarzyskiej; stanowiska męża; osobistego uroku, zrównoważenia i taktu; stylu, marki i ceny ubrań, jakie nosi; urzędującej jej domu, a także jej towarzyskich talentów (elokwencja, przemawianie na zebraniach kobiet, itd.). Bardzo wiele małżeństw nieświadomie połączyło haczyk szatana. **Możliwe, że ci „szczęśliwcy” pobłogosławieni pieniędzmi, miłym wyglądem i talentem, mają pewną imitację poczucia własnej wartości, która daje im częściowe zaspokojenie ich potrzeb.** Ponieważ ból ich niezaspokojonych potrzeb zostaje stłumiony, może nigdy nie podejmą oni trudnej walki o zdobycie prawdziwego bezpieczeństwa i wartości. Może wydawać się, że ich życie jest szczęśliwe, dynamiczne i bezproblemowe - bez ciągłych zmagania z wewnętrznymi konfliktami. Jeśli zdarzy się, że nieprzyjemne myśli osiągną progu ich świadomości, ludzie ci znieczulają je przez zwiększoną aktywność, nowe zakupy, podróże, czy innego rodzaju przyjemności.

Ciekaw jestem ile chrześcijańskich małżeństw dobrze sytuowanych, prowadzących urozmaicone życie, nie osiąga nigdy wzajemnego porozumienia na najgłębszym poziomie ich osobowości, ale zagrzebuje swe wewnętrzne pragnienie miłości i celu pod stertą zewnętrznych sukcesów, jakież to smutne! Jakże puste! Lepiej jest już walczyć z czymś konkretnym, niż dla wygody zgodzić się na cień.

Wybór możliwości drugiej - szukanie satysfakcji w zewnętrznych sukcesach zamiast w zmaganiach, jakie niesie ze sobą głęboka relacja - prowadzi niezawodnie do

wytworzenia powierzchownej relacji, która będzie może przyjemna, ale nie zjednoczy męża i żony na najgłębszym poziomie.

Możliwość 3: Szukać zaspokojenia naszych potrzeb u swego partnera.

Jeśli ignorowanie naszych potrzeb jest niebezpieczne, a szukanie zwodniczej satysfakcji w zewnętrznych sukcesach prowadzi do sptyconej relacji wzajemnej, to co mamy w takim razie zrobić z naszymi potrzebami? Przeważająca większość ludzi szuka u swego partnera odpowiedzi na to pytanie.

Pomyślmy, co się w rzeczywistości dzieje w momencie zawierania małżeństwa: Dwoje ludzi - każde z nich ma osobowe potrzeby, które domagają się zaspokojenia - ślubuje sobie, że będą jednością. Kiedy wypowiadają przysięgę, że będą się kochać i wzajemnie szanować, kierują nimi silne, choć ukryte motywacje. Gdybyśmy w jakiś sposób mogli podświadomie zamiały tych dwojga nagrać na taśmę magnetofonową, to być może usłyszeliśmyby takie słowa:

Pan młody:

Potrzebuję czuć, że jestem ważny i spodziewam się, że zaspokoisz te potrzeby akceptując każdą moją decyzję, dobrą czy złą, szanując mnie bez względu na to, jak postąpię i popierając mnie we wszystkim, co będę robił. Chcę, żebyś mnie traktowała jak najważniejszego człowieka na świecie. Żenię się z tobą po to, żeby przez ciebie znaleźć moje poczucie wartości. Taki związek, w którym Bóg każe ci być mi poddaną, wydaje mi się bardzo atrakcyjny.

Panna młoda:

Nigdy dotąd nie czułam się tak kochana, jak tego wymaga moja natura. Spodziewam się, że ty zaspokoisz tę potrzebę,

okazując mi czułą miłość: nawet wtedy, gdy będę opryskliwa; troskliwość i uwagę bez względu na to, czy zawsze będę wrażliwa w stosunku do ciebie oraz pełną akceptacji, romantyczną wrażliwość na moje zmienne nastroje. Liczę, że mnie nie zawiedziesz.

Małżeństwo zawarte w celu wykorzystywania drugiej strony do uspokajania własnych potrzeb (a mam, niestety wrażenie, że to właśnie stanowi podstawę większości małżeństw), można by słusznie określić jako relacje „pchła na psie”. Podobnie, jak głodna pchła wczepia się w dostarczającego jej pożywienie gospodarza oczekując posiłku, tak też każdy z partnerów jednoczy się z drugim w oczekiwaniu, że znajdzie to, czego domaga się jego lub jej natura. I oczywiście najbardziej frustrujące jest w takim małżeństwie to, że są tam dwie pchły, ale ani jednego psa!

Niewątpliwie zdarzy się na przestrzeni lat, że mąż i żona będą mieli momenty porozumienia na głębokim poziomie. Pewna kobieta opowiadała mi jak bardzo czuła się zrozpaczona, kiedy lekarz wyszedł z sali operacyjnej, żeby jej oznajmić, że jej czteroletnia córeczka właśnie zmarła. Czuła w tym momencie straszny ból, przenikający do głębi jej istoty. Kiedy rzuciła się w ramiona swego męża, ten odepchnął ją chłodno i wyszedł ze szpitala. Została sama w momencie, kiedy właśnie najbardziej potrzebowała odczuć, że życie nadal ma sens. Kiedy potrzebowała czyjejś miłości, jej mąż zawiódł ją. Nie ma większej tortury niż takie całkowite obnażenie swoich potrzeb i nie otrzymanie pomocy. A każdy mąż i każda żona, bez względu na to, jak bardzo wierząca, wiele razy zawiedli swego partnera nie dając mu tego, czego potrzebował.

Zastanów się przez chwilę nad swoim własnym małżeństwem. Czy nie ma w to-

bie uczucia urazy, o którym nie chcesz otwarcie mówić ze swoim partnerem, czy może tematu (jak seks, czas spędzany razem, czy jakieś denerwujące przyzwyczajenia), którego starannie unikasz? Dlaczego? Czemu jest nam nieraz tak trudno powiedzieć naszemu mężowi lub żonie co czujemy czy co nas niepokoi?

Każdy żywy człowiek doświadczył kiedyś głębokiej urazy, został odepchnięty w momencie, gdy szukał akceptacji. Zawieramy małżeństwo mając nadzieję, że będzie inaczej, lecz bez wątpienia spotkamy się wkrótce z krytyką i odrzuceniem. Ból, jaki to ze sobą niesie jest tak ostry, że wprost domaga się ulgi. Tak więc chronimy się za murami obronnymi emocjonalnego dystansu, wściekli na naszego partnera za to, że nas zawiódł, i nie mając zamiaru próbować więcej porozumienia na poziomie głębokich potrzeb z obawy, że znowu doznamy przykrości.

Warstwy ochronne mają na celu nie pozwolić, by odrzucenie, jakiego doznajemy, dotarło do „środku”, do miejsca, gdzie nas boli.

Najróżniejsze sposoby zachowania mogą służyć nam jako warstwy ochronne. Oto kilka najbardziej popularnych:

- * Niechęć do dzielenia się głębokimi uczuciami;
- * Reagowanie złością, kiedy prawdziwe uczucia zostały urażone;
- * Zmiana tematu kiedy rozmowa zaczyna być niebezpieczna;
- * Wyłączenie się, milczenie lub inne manewry mające na celu uniknięcie odrzucenia lub krytyki;
- * Wynajdowanie sobie tyle pracy, spotkań, rozrywek, zajęć w kościele, lub tyle nowinek do opowiedzenia, że głęboka rozmowa jest niemożliwa.

Raz jeszcze podkreślam: celem każdej

z tych warstw ochronnych jest zabezpieczenie się przed możliwością doznania urazy ze strony naszego partnera.

Jestem przekonany, że obecnie większość małżeństw żyje za grubymi murami obronnymi emocjonalnego dystansu, które odbierają im wszelką nadzieję osiągnięcia rzeczywistej jedności na poziomie najgłębszych, osobowych potrzeb. Cóż więc robić? Czy nie powinniśmy nauczyć się jak być bardziej kochający i wrażliwi dla siebie nawzajem? Czy nie możemy pokonać tego, co nas dzieli akceptując się wzajemnie tak, jak Bóg nas zaakceptował ze względu na Chrystusa? Oczywiście, że powinniśmy to robić. Biblia nam to nakazuje, a więc leży to w zakresie naszych możliwości. Jednak nigdy nie będziemy w stanie akceptować się wzajemnie w sposób doskonały.

Nawet najbardziej akceptująca żona na świecie nie jest w stanie zaspokoić potrzeby własnej wartości swego męża. Ponieważ moja żona jest grzeszna, nie zawsze

będzie tak się do mnie odnosić, jak powinna. A nawet gdyby to było możliwe, to nie może ona uczynić mnie zdolnym do dokonania czegoś nieprzemijającego - a jedynie to może mnie zadowolić.

Nawet najbardziej kochający mąż na świecie nie jest w stanie zaspokoić potrzeby bezpieczeństwa swojej żony. Każda nasza motywacja zabarwioną jest egocentryzmem. Jesteśmy zupełnie niezdolni do zapewnienia naszym żonom bezwarunkowej i bezinteresownej akceptacji, jakiej one potrzebują. Po prostu nie możemy sami sobie wystarczyć.

Chciałbym teraz krótko podsumować problemy, jakie niesie ze sobą możliwość trzecia. Jeżeli oczekuję od mojej żony zaspokojenia moich potrzeb, to nasza relacja zostanie nadszarpnięta przez (1) próby manipulacji w celu zdobycia tego, czego w moim odczuciu potrzebuję; (2) strach, że moja manipulacja nie da spodziewanych wyników; (3) złość i ból, kiedy nie odnosi



ona sukcesu; i (4) dokuczliwe (być może nieświadome) poczucie winy, ponieważ moje podejście do małżeństwa jest z gruntu egoistyczne. Nieuniknionym skutkiem takiego podejścia będzie odsunięcie się od siebie poza warstwy ochronne, które blokują rozwój jedności.

Dlatego też zmuszony jestem stwierdzić, że jeśli moja żona i ja mamy stać się jednością na poziomie naszego ducha (najgłębszym poziomie naszego istnienia), to nie wolno nam oczekiwać od siebie wzajemnie zaspokojenia naszych osobowych potrzeb. Co mamy więc zrobić?

Możliwość 4: Polegać na Panu, że zaspokoi nasze potrzeby.

Nasze osobowe potrzeby bezpieczeństwa i wartości mogą być prawdziwie i w pełni zaspokojone tylko w relacji z Panem, Jezusem Chrystusem. Innymi słowy, wszystko, cokolwiek jest nam potrzebne do efektywnego funkcjonowania jako osobowe istoty (a to nie zawsze oznacza uczucie szczęścia czy samorealizacji), otrzymujemy w każdej chwili w relacji z Chrystusem poprzez to, co On zechce nam dać.

1. Mamy potrzebę bezpieczeństwa. On kocha nas miłością, na którą nie zasłużyliśmy, miłością, która widzi wszystko, co szpetne w nas, a jednak nas akceptuje, miłością, której nie możemy w żaden sposób zwiększyć ani zmniejszyć, miłością raz na zawsze dowiedziona na Krzyżu, gdzie Chrystus swoją wylaną krwią zapłacił pełną cenę za nasze grzechy aby ofiarować nam dar pełnej wiecznej miłości relacji z Bogiem. W tej miłości jestem bezpieczny.

2. Mamy potrzebę własnej wartości. Duch Święty w swojej łasce i mocy uzdolnił każdego wierzącego do wzięcia udziału w realizacji wielkiego Bożego planu zjed-

noczenia wszystkich rzeczy w Chrystusie. Ciało Chrystusa buduje się przez to, że każdy członek służy mu swymi darami. Jesteśmy więc zdolni do wyrażania swojej wartości poprzez służenie innym, zachęcanie naszych żon lub mężów, wychowywanie dzieci, znoszenie niesprawiedliwości bez szemrania i wierne robienie wszystkiego, aż do granic naszych możliwości, by przysporzyć chwały Bogu. Możemy żyć w ufności, że Bóg z góry przygotował dla nas dobre czyny, abyśmy je pełnili (Efez. 2,10) i że nasze posłuszeństwo przyczyni się do wypełnienia wiecznego Bożego planu. Prawdy te, kiedy je sobie dobrze uświadomimy i zaczniemy według nich postępować, dadzą nam z niczym nieporównywalne poczucie własnej ważności.

(...)

Wiele chrześcijańskich par małżeńskich potrafi mniej więcej wymienić podstawowe założenia Jedności Ducha: Chrystus jest wszystkim, czego mi potrzeba w zakresie mego bezpieczeństwa i wartości i dlatego nie potrzebuję szukać u mego partnera zaspokojenia moich potrzeb i mogę poświęcić swoje życie bezinteresownemu dawanii, wierząc, że Pan uzupełni moje zasoby, kiedy się wyczerpią. **Niektóre pary rozumieją, że mając Boże obietnice mogą zeskoczyć z urwiska bezpieczeństwa w przepaść odrzucenia, licząc jedynie na to, że lina miłości Chrystusa i ochroni ich, kiedy inni ich zawiodą.** Prawdopodobnie większość Chrześcijan wie o tym wszystkim tylko w teorii. Często małżonkowie nie zastanawiają się nad tym, jak radykalne konsekwencje mają te pojęcia dla relacji małżeńskiej a ponieważ nie przenoszą ich z teorii do praktyki, prawdy te nigdy nie stają się dla nich rzeczywistością. Jedynie te prawdy wchodzą w końcu Chrzęścjaninowi w krew, które konse-

kwentnie stosuje w swym życiu. **Kiedy Chcemy zrozumieć jakie powinny być nasze motywacje w relacji z naszym partnerem, musimy pamiętać, że nie możemy ani tego jasno zrozumieć, ani właściwie zastosować płynących z tego wniosków bez pomocy Ducha Świętego.** Bez tej nadprzyrodzonej pomocy zakłamanie naszych serc czyni nas niezdolnymi do trafnego rozpoznania naszych prawdziwych celów.

Głównym celem oddziaływań partnerów na siebie powinno być zaspokajanie potrzeb drugiej osoby - potrzeby bezpieczeństwa i potrzeby własnej wartości. Całkiem naturalne może być moje pragnienie, żeby moja żona w określony sposób się zachowała. Lecz jeśli moja partnerka z jakiegokolwiek powodu nie spełni moich oczekiwań, to moim celem musi nadal pozostać służenie jej, akceptując bez uskarżania się czy przymuszania żonę, która mnie rozczarowała. Akceptacja ta będzie wypływać ze świadomości jej głębokiej potrzeby miłości i z mojej woli zrobienia wszystkiego w kierunku zaspokojenia tej potrzeby.

Kiedy mąż zamiast troski o dobro żony obiera sobie na cel manipulację na swoją korzyść, to winny jest poważnego niezrozumienia tego, czym jest miłość Chrystusa dla Swej oblubienicy.

(...)

Lecz Bóg jest wiemy. Musimy zaufać jego doskonałej miłości i odrzucić nasz strach, wierząc, że jeśli poświęcimy się trosce o dobro naszego partnera w Jego imię, to On nas w cudowny sposób pobłogosławi świadomością swojej obecności. A On to robi. Może to jednak potrwać. Może całe miesiące zanim zauważymy Jego działanie. Gotowość bezwarunkowego dawania nie przychodzi przez to, że posta-

nowimy sobie żyć bezinteresownie. **Plama egocentryzmu dopiero po wielu gruntownych praniach przestaje zabarwiać nasze motywacje.** Potrzeba wielu decyzji służenia i wiele czasu z Bogiem, zanim zrozumimy, co to znaczy dawać. Naszym zadaniem jest nauczyć się wierności i wytrwałości w posłuszeństwie, nie poddawania się rozczarowaniu ani znużenia, wierząc, że Bóg zawsze nagradza świadome i wytrwałe oddanie się Jego służbie. Kiedy nasz partner zaczyna nas jeszcze bardziej krytykować, jeszcze więcej pije lub odrzuca nasze próby służenia mu, to powinniśmy wytrwać w posłuszeństwie wierząc, że naszym zadaniem przed Bogiem jest być posłusznym i ufać, że On zatroszczy się o dobre rezultaty.

(...)

Kiedy zastępujemy nasze egoistyczne myśli altruistycznymi intencjami, musimy sobie przypomnieć, że z własnej woli decydujemy się służyć ponieważ wierzymy Bogu. I choć nasze uczucia nie od razu przechodzą od złości do współczucia, możemy ofiarować partnerowi pozbawioną krytyki akceptację, o ile służenie mu jest naszym z własnej woli przyjętym zamiarem.

(...)

Jedność Duszy jest w subiektywny sposób odczuwana jako relacja tak bliska, że tylko stosunek płciowy może w pełni ją wyrazić. Taki rodzaj jedności może rozwijać się jedynie wtedy, gdy obydwie partnerzy gotowi są bez żadnych zastrzeżeń służyć zaspokajaniu potrzeb drugiego, żywiąc nadzieję (lecz nigdy się tego nie domagając), że ich partner odwzajemni się tym samym. Relacje oparte na manipulacyjnych wysiłkach, by zdobyć poczucie, że jesteśmy kochani, lub by zabezpieczyć się

przed nową urazą, nie dojdą nigdy do jedności jaką Bóg dla nas zaplanował. Przejście od manipulacji do służenia sobie jest jedyną drogą do Jedności Duszy.

(...)

Często mamy może też rację sądząc, że Bóg chce, aby nasz partner się zmienił. Ale bardzo trudno jest nam zrozumieć, że ja nigdy nie mogę niczego żądać od mego partnera, i że moja gotowość służenia mu nie może być nigdy zależna od jego lub jej podejścia czy zachowania. Potrzeba wiary zdolnej przenosić góry, by wierzyć, że Chrystus wystarcza do zaspokojenia wszystkich moich potrzeb i że jestem w stanie troszczyć się o mego partnera bez względu na ból odrzucenia.

Biblia opisuje wiarę jako coś, co wzrasta. Wytrwanie w służeniu w momencie, gdy nasz partner nas zawodzi, wymaga dojrzałej i silnej wiary. **Wielu Chrześcijan nie osiągnęło jeszcze tego poziomu rozwoju duchowego, na którym cele ich konsekwentnie charakteryzują się miłością.** Ja wciąż jeszcze reaguję irytacją kiedy moja żona nie zauważa, że chciałbym by okazała mi uznanie za coś, co zrobiłem. A kiedy jestem zirytowany (lub zraniony czy zniechęcony), trudno mi trwać przy moim właściwym celu, jakim jest służenie. Już sam fakt, że jestem zirytowany świadczy o tym, że mój cel był manipulacyjny: chciałem by żona mnie zauważyła. Większość z nas potrzebuje jeszcze więcej uświęcenia by móc konsekwentnie stawiać sobie służenie za cel działania.

TEST – Zastanów się jak reagujesz w podobnych do przytoczonych sytuacjach:

**Kiedy twój mąż powie coś takiego, że poczujesz się zażenowana wobec zebranych znajomych, co masz zrobić z twym gniewem?*

**Kiedy twoja żona reaguje na jakąś twoją propozycję łaskawym przyzwoleniem, co powinieneś zrobić z twą irytacją?*

**Kiedy twój mąż karze dzieci zbyt surowo wyładowując na nich swoje własne frustracje, co powinnas zrobić ze strachem i wściekłością, które czujesz?*

**Kiedy żona mówi ci, że czuje pociąg do innego mężczyzny, jak masz postąpić z twą zazdrością i urazą?*

Odpowiedz sobie z którą z dwóch poniższych odpowiedzi utożsamiasz się bardziej? Rozwiązanie znajdziesz na stronie 22.

1. *Pomyśl o tym, że Bóg cię kocha i że wcale nie jest konieczne, żeby twój partner się zmienił. Uśmiechnij się więc czule do niego i postaraj się mu służyć pytając: „Co mogę zrobić, abyś czuł się bardziej kochany i ważny?”*

2. *Pomyśl o tym, że ponieważ Bóg cię kocha, jesteś wartościową osobą, która ma prawo do wyrażania swoich uczuć. Powiedz swemu partnerowi wszystko, co czujesz i niech będzie to potwierdzeniem twojej integralności w Chrystusie.*

Mity stanu wolnego

Timothy i Kathy Keller

Niestety, wydaje się, że zachodnie chrześcijaństwo przestało upatrywać dobra w życiu w pojedynkę. Uznano je raczej za „plan B dla życia chrześcijan”. Paige Benton Brown, autorka klasycznego już artykułu pod tytułem *Singled Out by God for Good* (Wybrana przez Boga do życia w pojedynkę) wymienia kilka najczęstszych sposobów, na jakie Kościoły chrześcijańskie próbują „wytłumaczyć” trwanie w stanie wolnym:

* „Kiedy tylko znajdziesz spełnienie wyłączenie w Bogu, On przyprowadzi do ciebie kogoś szczególnego” - jakby w ten sposób można było zasłużyć sobie na Boże błogosławieństwo.

* „Jesteś zbyt wybredna” - tak jakby Bóg był sfrustrowany naszymi kapryśnymi fanaberiami i był zmuszony poszerzyć pole poszukiwań, aby móc czegoś dokonać.

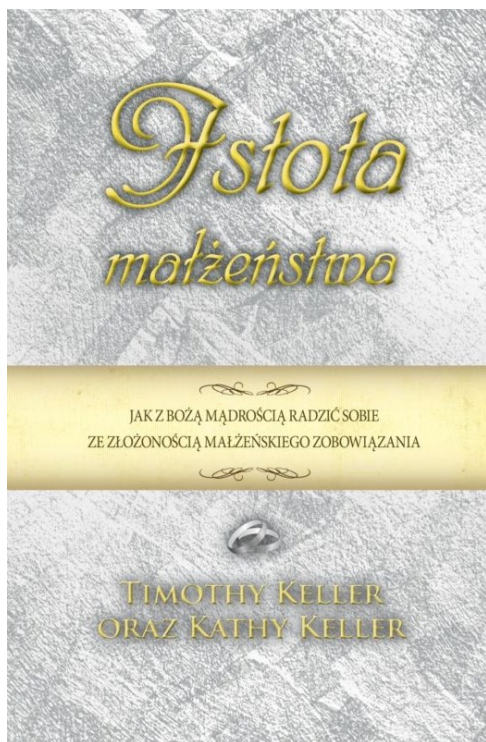
* „Jako singiel możesz z całego serca poświęcić się pracy dla Pana” - tak jakby Bóg wymagał, aby lego dzieło wypełniali emocjonalni męczennicy, gdyż nie można pogodzić tego z małżeństwem.

* „Zanim poślubisz kogoś wspaniałego, Bóg musi uczynić ciebie kimś wspaniałym” - tak jakby Bóg obdarzał ludzi małżeństwem niczym drugim błogosławieństwem przeznaczonym dla tych, którzy są wystarczająco usłwieceni.

Za tymi stwierdzeniami kryje się założenie, że życie w pojedynkę jest stanem pewnego niedostatku, doświadczanego przez tych, którzy nie są jeszcze w pełni

uformowani do małżeństwa. Brown odpowiada na to zgodnie ze słowami apostoła Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian: „Nie jestem singielką dlatego, że jestem zbyt niezrównoważona duchowo, aby zasługiwać na męża, ani dlatego, że jestem zbyt dojrzała duchowo, aby go w ogóle potrzebować. Jestem singielką dlatego, że Bóg jest dla mnie aż nadto dobry, dlatego, że to najlepsze, co dla mnie ma”. To doskonale pasuje do sposobu rozumowania i postawy świętego Pawła. Chrześcijaństwo afirmowało dobro życia w pojedynkę bardziej niż jakakolwiek inna religia lub światopogląd.

A jak to wygląda dzisiaj? W niezachodnich, tradycyjnych kulturach nadal istnieje silna presja społeczna, aby opierać swoją nadzieję na rodzinie i potomkach. Społeczeństwa zachodnie z reguły postrzegają to inaczej, ale to nie znaczy, że nie występuje w nich presja na zawieranie małżeństw. Jak już wspomnieliśmy, kultura zachodnia kusi nas, abyśmy złożyli nadzieję w „apokaliptycznym romansie”, w poszukiwaniu całkowitego duchowego i emocjonalnego spełnienia w doskonałym współmałżonku. Liczne disneyowskie opowieści, w które obfituje kultura popularna, rozpoczynają swoją narrację krótko przed tym, jak ich bohaterowie mają spotkać swą Prawdziwą Miłość, a gdy już się to stanie, opowieść się urywa. Tak powstaje przesłanie, że w życiu liczy się to, aby znaleźć miłość i zawrzeć małżeństwo. Wszystko inne jest tylko wstępem i posłowiem. Dlatego zarówno kultury tradycyjne, jak i zachodnie przedstawiają życie w pojedynkę jako ponury i przykry stan.



Także osoby stanu wolnego muszą pojąć, że małżeństwo nie ma najwyższej wartości. Jeśli chrześcijanie żyjący w pojedynkę nie wykształcą głęboko satysfakcjonującej relacji miłości z Jezusem, będą wywierali zbyt wielką presję na swoje marzenia o małżeństwie, a to spowoduje niezdrowe postawy również w ich życiu.

Jednak jeśli osoby stanu wolnego nauczą się trwać i czerpać radość ze swojego małżeństwa z Chrystusem, będą w stanie poradzić sobie z życiem w pojedynkę bez niszczącego poczucia, że są niespełnieni i nie do końca uformowani. Mogą również od razu zmierzyć się z aspektem duchowym. Dlaczego? Ponieważ to samo bałwochwalcze uwielbienie dla małżeństwa, które wypacza ich życie w pojedynkę, wypacza ich życie również w małżeństwie, kiedy znajdują partnera. Nie ma więc powodu,

aby czekać. Zdejmijmy małżeństwo i rodzinę z najwyższego piedestału naszych serc, postawmy na pierwszym miejscu Boga i zacznijmy się cieszyć korzyściami życia w pojedynkę.

Trudy małżeństwa

Czego więc potrzebujemy, aby małżeństwo się powiodło? Potrzebujemy poznać sekret ewangelii i sposób, w jaki zapewnia ona moc i wzorzec dla naszego małżeństwa. Z jednej strony doświadczenie małżeństwa odłoni przed nami piękno i głębię ewangelii. Skłoni nas, abyśmy jeszcze bardziej na niej polegali. Z drugiej strony większe zrozumienie ewangelii pomoże doświadczyć, w miarę upływu lat, coraz głębszego związku.

To właśnie jest przesłaniem tej książki: że w małżeństwie „objawiona jest tajemnica ewangelii”. Małżeństwo jest ważnym narzędziem, przez które ewangelia odradza od wewnątrz nasze serce oraz od podstaw nasze życie.

Małżeństwo jest tak bolesne, a jednocześnie cudowne, dlatego że jest odzwierciedleniem ewangelii, która jest jednocześnie bolesna i cudowna. Ewangelia głosi, że jesteśmy bardziej grzeszni i pełni wad, niż moglibyśmy uwierzyć, a jednocześnie w Jezusie Chrystusie jesteśmy bardziej ukochani i akceptowani, niż moglibyśmy mieć nadzieję. To jedyna relacja, która naprawdę nas przemieni. Miłość bez prawdy jest tylko sentymentalizmem, zapewnia wsparcie i afirmację, ale utrzymuje nas w zaprzeczeniu naszych wad. Prawda bez miłości to jedynie szorstkość; przekazuje nam informacje, ale w taki sposób, że nie jesteśmy w stanie naprawdę ich usłyszeć. Natomiast zbawienną miłość Bożą w Chrystusie cechuje zarówno radykalna prawdomówność odnośnie do tego, kim jesteśmy, jak i równocześnie jej radykalne, bezwarunkowe oddanie nam. Miłosierne oddanie

daje nam siły.

Podejście chrześcijańskie rozpoczyna się od odmiennej analizy sytuacji. Wierzymy, że bez względu na to, jak bardzo poranieni są ludzie, egocentryzm ludzkiego serca nie został spowodowany krzywdami, jakich doznali. Został jedynie przez nie nasilony i ukształtowany. Ich krzywdy były niczym wylanie benzyny na ogień i teraz płomienie i dym nie pozwalają im zaczerpnąć oddechu. Z tym jednak, że ich egocentryzm był w nich, zanim zostali zranieni. Dlatego jeśli będziemy tylko zachęcać takich ludzi, aby „dbali przede wszystkim o siebie”, wystawimy ich na porażkę w każdej relacji, a szczególnie w małżeństwie. To nie znaczy, że poranieni ludzie nie po-

trzebują łagodności, czułego traktowania, afirmacji i cierpliwości. Chodzi o to, że to nie stanowi istoty problemu. Zarówno ci, którzy są sparaliżowani poczuciem niższości, jak i ci, którzy mają kompleks wyższości, są skoncentrowani na sobie i mają obsesję na punkcie tego, jak wyglądają, jak są postrzegani i jak inni ich traktują. Możemy pomóc komuś podnieść się z poczucia niższości i wzbicić w kompleks wyższości, ale to w żaden sposób nie przygotowuje go lepiej do tego, by dobrze żyć.

*Fragmenty książki
Timothy'ego i Kathy Keller
„Istota małżeństwa”*

Singielka w Kościele

Anna Zabłocka

Temat miłości i poszukiwania życiowego partnera sięga zarania dziejów. Bóg stworzył mężczyznę i kobietę z zamiarem, by nie funkcjonowali indywidualnie, ale by byli dla siebie wsparciem i uzupełnieniem. On sam włożył w nas potrzebę bycia z drugą osobą.

Każdy chce kochać i być kochanym. Jednak coraz bardziej zauważalne staje się zjawisko singielstwa (ang. single – nieżonaty/niezamężna). Słowo „singiel” oznacza osobę żyjącą w pojedynkę z własnego wyboru lub z przyczyn losowych. Singlami mogą być zarówno panny i kawalerowie, jak i osoby rozwiedzione czy owdowiałe.

SINGIELKA CZY STARA PANNA?

Od kilku lat w naszym kraju zdecydowanie rośnie liczba osób w wieku 27–35+,

które nie żyją w małżeństwie. Kiedyś często określano je negatywnie brzmiącym sformułowaniem „stara panna” lub „stary kawaler”. Dzisiaj to po prostu single. Słowo to ma zdecydowanie mniejszy ładunek pejoratywny. Zdarzało mi się słyszeć opinie, że dana kobieta jest singlem z wyboru, ponieważ zainwestowała w karierę zawodową. Pogoń kobiet za wiedzą, doświadczeniem zawodowym, awansem i realizowaniem siebie jest faktycznie powszechna. Taki powód singielstwa brzmi, owszem, bardzo nowocześnie. Jednak w moim przekonaniu jest jedynie górnolotnym wytłumaczeniem prawdziwej sytuacji, w której dotychczasowe związki się rozpadły, ponieważ styl życia i liczba godzin spędzanych w pracy nie służyły rozwojowi tych relacji. Określenie „singielka z wyboru”

wyduje się tak naprawdę ukrywaniem własnej samotności lub szeregu porażek w relacjach.

GDZIE CI MĘŻCZYŹNI?

Niemalże wszystkie kobiety w wieku ok. 30 lat pragną relacji z mężczyzną. Coraz dotkliwiej odczuwają niknące grono koleżanek singielek, kolejny ślub, na który brak osoby towarzyszącej, spotkania przyjaciół złożonych z samych par, pragnienia seksualne, które w przypadku kobiet wierzących nie są realizowane do dnia ślubu, a także częste komentarze: „Zegar biologiczny tyka, a pierwsze dziecko najzdrowiej jest urodzić przed 30 rokiem życia”. Kobiety te zdają się więc pytać: „Gdzie ci mężczyźni? Zdecydowani, stanowczy, męscy, zdeteminowani, by o kobietę zawalczyć?”. W ich głosie coraz częściej pojawia się rozżalenie, że pozostają bez partnera mimo prób, mimo marzeń.

Pragnienie, które włożył w nasze serca sam Bóg, w dalszym ciągu daje o sobie znać. Coraz mniej rozumiemy płęć przeciwną. Mimo iż wokół jest wielu singli, jakoś nie są w stanie się dobrać. Kobiety zaczynają rozmyślać: „Może ze mną jest coś nie w porządku? Co robię nie tak? Może jestem zbyt wymagająca i trudno sprostać moim oczekiwaniom? Może wyglądam na niedostępną? Gdzie się udać, aby kogoś poznać?”.

Boże obietnice stanowią niezawodne źródło wartości, godności, zadowolenia oraz wolności od strachu przed samotną przyszłością

CZY MOGĘ ŻYĆ W SPEŁNIENIU?

Są takie singielki (włączając mnie samą), które żyją szczęśliwym, spełnionym życiem, marząc o mężu, jednak nie warunkując codziennej radości jego obecnością. Istnieją kobiety, które po prostu wypracowały w sobie siłę, mają poczucie własnej

wartości, godnie czekają i realizują swoje pasje, są szczęśliwe mimo braku partnera. Zdają sobie sprawę, że w moim przypadku jest to wypadkowa m.in. wiary w Boże obietnice, poczucia wartości, ale również zdrowego i bezpiecznego dzieciństwa. Każda kobieta ma jednak inne podejście do singielstwa. Najczęstsze zmagania dotyczą poczucia samotności oraz niskiej samooceny.

Podkreślanie w rozmowie z kobietą niezamężną atutów singielstwa może się spotkać z reakcją w postaci znudzonego wywrócenia oczami lub obojętnego wzruszenia ramionami. Osobom, którym dotkliwie doskwiera singielstwo, mało pomocne są argumenty o pozytywnych aspektach tego stanu. Kiedy frustracja sięga zenitu, staje się to sygnałem, że relacja z Bogiem być może została zachwiana, podobnie jak ufność w Bożą dobroć.

ZNAJOMI Z KOŚCIOŁA

Kościół stanowi integralną część społeczeństwa. Tak, jak uwarunkowania polityczne, gospodarcze i społeczne oddziałują na społeczeństwo, tak i Kościół naturalnie nasiąka wpływami społeczeństwa, kultury i czasu, w jakim funkcjonuje. Rolą Kościoła jest wskazywać na treść Pisma Świętego i potężną rolę dzieła Pana Jezusa w naszym codziennym życiu, tak aby ludzie w centrum wszelkich tendencji i zjawisk socjologicznych żyli pełnią życia mimo wszystko. Kościół stanowi dla singli miejsce duchowego wzrostu, źródło inspiracji, podniesienia i nadziei. Jednak zdarza się, że znajomi z lokalnego kościoła wyolbrzymiają fakt, że dana osoba nie jest jeszcze w związku. Czasem można się spotkać z mało eleganckimi pytaniami o partnera, a także z komentarzami, za którymi stoi zapewne szczerza intencja podniesienia na duchu, np.:

„Taka piękna dziewczyna... Jak to moż-

liwe, że w dalszym ciągu nie masz jeszcze chłopaka?”

„A może jesteś po prostu zbyt wybredna lub kapryśna?”

„Jest to czas, w którym Bóg cię doskonali.”

„Kochana, oczywiście modlić się trzeba, ale wiesz... działać też trzeba.”

Mam nieodparte wrażenie, że osoby niebędące jeszcze w małżeństwie chciałyby usłyszeć więcej o godnym czekaniu, o historii znajomej mężatki, w jaki sposób ona sama przechodziła przez czas oczekiwania, o umiejętności cieszenia się życiem obecnym. Single potrzebują wzmocnienia i dobrego przykładu, jak przejść przez wyzwania tego czasu. Zainteresowanie stanem cywilnym to temat zbyt chodliwy i interesujący, aby się go pozbyć 😊 Warto jednak zwrócić uwagę osobom w otoczeniu singielki, by zainteresowały się raczej jej przeżyciami duchowymi, podróżami czy książkami, jakie ostatnio przeczytała, za-

miast z dużą częstotliwością dopytywać o życie osobiste.

MOŻE JESTEM ZBYT WYBREDNA?

Wierzące niezamężne kobiety przeżywają dokładnie te same stany i emocje co ich niewierzące koleżanki: samotność, lęk o przyszłość, uzależnianie swojej wartości od posiadania partnera. Może do tego dochodzić podważanie wartości modlitwy o przyszłego męża („Tak długo się modlę i nic się nie dzieje”), pomniejszanie wartości płynącej z cierpliwego oczekiwania, obniżanie standardów dotyczących wyboru partnera („Wybieram mężczyznę niewierzącego. Mam nadzieję, że przyprowadzę go do Boga”). Przeciwnik Boga okrada kobiety (które oddały swoje życie Bogu i czytają Pismo Święte) z obietnic na temat życiowego powołania i dobrej przyszłości.

BOŻE SŁOWO O MOJEJ GODNOŚCI

Obserwując własne życie singielki, wierzę gorąco, że Pan Bóg i Jego obietnice



stanowią niezawodne źródło wartości, godności, zadowolenia oraz wolności od strachu przed samotną przyszłością. Wierząca singielka może przechodzić przez ten etap życia, odnajdując spełnienie, bez nieustannej tęsknoty za czymś, czego jeszcze nie ma. Wyróżniać nas może poczucie szczęścia i spełnienia mimo okoliczności. Trzymajmy się Bożych obietnic, praktycznie stosujemy prawdy Pisma Świętego oraz troszczmy się o indywidualną, bardzo bliską relację z Jezusem. Wierzące singielki mogą żyć pełnią życia – ma na to wpływ nasza przemiana za sprawą Ducha Świętego.

MÓJ WPŁYW NA MOJE EMOCJE

Warto jednak zwrócić uwagę, aby za duchową przemianą poszły również zmiany w stylu życia: sport, odżywianie się, ubiór, uczesanie. Nawet drobne zmiany w tych aspektach poprawią nasze samopoczucie, kondycję i wygląd zewnętrzny, zwiększą atrakcyjność – nie tylko w oczach nas samych. Nie zmienimy na siłę faktu, że wymarzonych mężów jeszcze przy nas nie ma, możemy jednak wpłynąć na to, jak przechodzimy przez ten etap życia.

Zarówno w małżeństwie, jak i w stanie wolnym naszym głównym powołaniem jest bliskość z Jezusem Chrystusem i pełna żarliwości służba dla Niego, dyscyplina i oddanie w poszukiwaniu Bożej Obecności, karmienie się Bożym Słowem każdego dnia oraz stosowanie go w życiu. Jedynie to gwarantuje piękną i spełnioną podróż życia: najpierw przez singielstwo, a potem przez małżeństwo.

DUCH ŚWIĘTY – POCIESZYCIEL

Jedno z imion Ducha Świętego to Pocieszyciel. Niesie On pocieszenie, podniesienie i wzmocnienie. Duch Święty został nam dany, by interweniować w sytuacjach,

w których czujemy się samotni, opuszczeni. Duch Święty, który jest w nas, może dać nam ponadnaturalny pokój, który przekracza ludzkie rozumowanie: Pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, strzec będzie serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie (List do Filip. 4:7). Możemy więc z Duchem Świętym rozmawiać, oddawać Mu swoje samopoczucie i prosić o ponadnaturalne pocieszenie.

CÓRKA KRÓLEWSKA – DZIEDZICZKA

Kluczowa wartość kobiety nie tkwi w osiągnięciach, wyglądzie zewnętrznym czy stanie cywilnym, choć każda z tych sfer jest niezwykle delikatna. Codziennie bombardują nas różne komentarze na ich temat (łącznie z zaznaczaniem, jak błado wypadamy w porównaniu z innymi kobietami). Jednak nasza wartość jest ulokowana w bezpiecznym miejscu przynależności do Boga. Jesteśmy córkami królewskimi i dziedziczkami wszystkiego, co Bóg obiecuje.

Doskonale znam stan stęsknionej singielki, która właśnie dowiaduje się o ślubie koleżanki. Miałyśmy wrażenie, że „oczekiwanie” mamy nieźle opanowane, a okazuje się, że jednak nie do końca. I właśnie ze względu na te wyzwania Pismo Święte zachęca nas do wdzięczności. Każdy dzień obfituje w dziesiątki rzeczy, za które możemy być wdzięczne. Jeśli też jesteś singielką, może cisnąć ci się na usta słowa: „Łatwo powiedzieć”. Jednak moją uwagę przykuła pewna prawda: Bóg przebywa w chwalach swojego ludu, nie w narzekaniu. Bóg cieszy się, gdy na głos wypowiadamy słowa dziękczynienia, którymi zwalczamy atakujące nas myśli związane z narzekaniem. Jestem pewna, że tkwi w tym potężna duchowa głębia. Dziękczynienie prowadzi do pełni wolności – stanu, w którym żadna okoliczność nie może nas pokonać.

RADOŚĆ Z OBECNEGO ŻYCIA W DARZE

Zarówno czas singielstwa jak i czas małżeństwa są darami od Boga. W tym kontekście Apostoł Paweł nazywa dany etap w życiu „darem łaski”. Żaden z tych darów nie jest gorszy czy lepszy od drugiego. Mam świadomość, że niezadowolenie z obecnego daru (singielstwo) niesie duże niebezpieczeństwo szybkiej utraty satysfakcji z kolejnego daru, jakim będzie małżeństwo. A kiedy myślę o życiu singielki, jako o darze od Boga (danym na jakiś czas)

zaczynam dostrzegać w tym darze możliwości i niezwykle szanse. Mogę wtedy „wycisnąć” z tego daru jak najwięcej! Zatem uświadomienie sobie, że na obecnym etapie mojego życia singielstwo jest darem, sprawia, że mogę prawdziwie cieszyć się życiem aż do momentu otrzymania kolejnego daru – życia w relacji małżeńskiej.

Artykuł z czasopisma
„Nasze Inspiracje”
nr 2015/2

Bądźcie względem siebie nawzajem ulegli z szacunku dla Chrystusa. Żony, ulegajcie swym mężom jak Panu. Bo mąż jest głową żony, tak jak Chrystus Głową Kościoła – On jest Zbawcą Ciąta. Toteż jak Kościół ulega Chrystusowi, żony niech to czynią względem mężów, we wszystkim. Mężowie natomiast, kochajcie swoje żony, tak jak Chrystus ukochał Kościół. On wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić po oczyszczeniu przez kąpiel wodną w Słowie. Chciał przez to przygotować sobie Kościół godny chwaty, bez plam i zmarszczek lub czegoś w tym rodzaju, ale święty, niczym nie skalany. Podobnie mężowie niech kochają swoje żony – tak, jak własne ciąta. Kto kocha swoją żonę, kocha samego siebie. Nikt przecież swego ciąta nie ma w nienawiści, raczej je karmi i chroni – tak jak Chrystus Kościół. Jesteśmy bowiem członkami Jego Ciąta. Właśnie dlatego opuści człowiek ojca i matkę, potączy się ze swą żoną i będzie z nią jednym ciałem. Jest to wielka tajemnica – odnosi się to do Chrystusa i Kościoła. Niech zatem każdy z was kocha swoją żonę jak samego siebie, a żona niech swojego męża ma w poszanowaniu.

Efezjan 5,21-33

Chciałbym oczywiście, aby wszyscy ludzie byli tacy, jak ja, każdy jednak otrzymał od Boga swój własny dar łaski – jeden taki, drugi inny. Nieżonatym natomiast, niezamężnym oraz wdowom mówię: Dobrze by im było, gdyby żyli tak, jak ja. Ale jeśli nie mogą się powstrzymać, niech się pobierają, bo lepsze to, niż płonąć [niezaspokojonym pragnieniem współżycia]. Tym z kolei, którzy żyją w małżeństwie, podaję nakaz – nie mój, lecz Pański. Niech żona nie odchodzi od męża. A jeśli odeszła, niech pozostanie niezamężna albo niech się ojedna z mężem. Podobnie niech mąż nie porzuca żony. Pozostatym zaś

mówię ja, nie Pan. Jeśli jakiś brat ma niewierzącą żonę, a ta godzi się dzielić z nim życie, niech jej nie porzuca. Podobnie jeśli żona ma niewierzącego męża, a ten godzi się pozostać przy niej, niech go nie porzuca. Gdyż niewierzący mąż jest uświęcony przez żonę i niewierząca żona uświęcona przez męża. Inaczej wasze dzieci byłyby nieczyste, a tak są święte. Jeśli jednak niewierzący mąż chce odejść, niech odejdzie. Brat lub siostra nie są w tym przypadkach zniewoleni. Bóg przecież powołał was do życia w pokoju. Bo skąd wiesz, żono, że zbawisz swego męża? Albo skąd wiesz, mężu, że zbawisz swoją żonę? Niech zatem każdy postępuje tak, jak mu wyznaczył Pan i jak go powołał Bóg.

1 Koryntian 7, 7-17

Co do kobiet, które jeszcze nie rozpoczęły współżycia z mężczyzną, nakazu Pańskiego nie mam. Radzę jednak jako ten, który dzięki miłosierdziu okazanemu przez Pana, zasługuje na zaufanie. Uważam, że w obliczu obecnych trudności, najłagodniej byłoby trzymać się takiej zasady: Związałeś się z żoną? Nie szukaj rozwodu. Przestałeś być związany z żoną? Nie szukaj żony. Jeśli jednak się ożeniesz, nie zgrzeszyles. Podobnie jeśli któraś z dziewczyn wyszła za mąż, nie zgrzeszyła. Takich jednak czeka wiele trudności codziennych, a ja chciałbym wam tego oszczędzić. (...)

Chcę, abyście byli wolni od trosk. Ten, kto nie ma żony, troszczy się o sprawę Pana, o to, jak przypodobać się Panu. A ten, kto ma żonę, troszczy się o sprawę świata, jak dogodzić żonie — i żyje w rozdarcii. Również kobieta niezamężna, podobnie jak dziewica, troszczy się o sprawę Pana, chce zachować świętość ciała oraz ducha. Mężatka natomiast troszczy się o sprawę świata, chce dogodzić mężowi. Mówię to wszystko dla waszej własnej korzyści, nie po to, by zarzucać wam na szyję jakąś pętlę. Zależy mi na tym, aby nic wam nie przeszkadzało żyć dla Pana w piękny i pełen poświęcenia sposób. A jeśli ktoś uważa, że postępuje niestosownie względem swej dziewczyny, bo bardzo jej pragnie i jest przekonany, że ma się z nią ożenić, niech to uczyni — nie zgrzeszy. Kto jednak postanowił w swoim sercu, mocno i bez przymusu — a panuje nad swoją wolą i rozstrzygnął to już w swoim sercu — że pozostawi swą dziewczynę w dziewictwie, dobrze uczyni. Tak więc ten, kto poślubia swoją dziewczynę, dobrze czyni, a ten, kto nie poślubia — lepiej czyni. Żona jest związana z mężem, dopóki on żyje. Gdy mąż umrze, jest wolna i może wyjść za kogo chce, byle w Panu. Uważam jednak, że będzie szczęśliwsza, jeśli pozostanie niezamężna, a sądzę, że ja także mam Ducha Bożego.

1 Koryntian 7, 25-28; 32-40

TEST - rozwiązanie

Na podstawie książki „Małżeństwo - święta budowla”

Mam nadzieję, że nie wybraliście żadnej z tych dwóch możliwości.

Rezultatem wyboru pierwszej możliwości będzie w najlepszym wypadku pełen lęków, duchowy fałsz. Jest wśród nas całe mnóstwo Chrześcijan o dobrych intencjach, którzy zaciskają zęby i wypowiadają odpowiednie słowa, aby ukryć swój gniew. Wrogość w nich narasta tak długo aż wybuchną złością albo dostaną wrzodów żołądka.

Druga możliwość pozwala uniknąć zarówno psychosomatycznych kłopotów żołądkowych, jak i wybuchów gniewu. Lecz dzielenie się negatywnymi uczuciami po to by potwierdzić swoje prawa nie zbuduje twego partnera ani nie będzie oznaką chrześcijańskiej pokory z twojej strony.

Aby móc spojrzeć na to z biblijnej perspektywy, musimy wiedzieć co Bóg myśli o uczuciach. Jeden z Bożych poglądów na sprawę wyrażania uczuć przedstawia w obrazowy sposób Księga Ezechiela 24. Bóg powiedział Ezechielowi, że wkrótce umrze jego żona, kobieta którą Ezechiel bardzo kochał.

„I doszło mnie słowo Pana tej treści: Synu człowieczy, oto Ja zabiorę ci przez nagłą śmierć rozkosz twoich oczu, lecz ty nie biadaj ani nie płacz, niech ani jedna łza u ciebie się nie pojawi. Wzdychaj tylko cicho, nie urządzaj żałoby po zmarłym ...” (w. 15-17)

Naturalnie, śmierć ukochanej żony jest zrozumiałym powodem do żalu i smutku. Zauważmy jednak, jak Bóg nakazał Ezechielowi postąpić z jego uczuciami. Werset

17 mówi, że Bóg kazał Swemu słudze „wzdychać w milczeniu.” (...)

Po tym, jak Bóg nakazał Ezechielowi uznać swe uczucia przed sobą, nakazał mu podporządkować wyrażenie tych uczuć wyższemu celowi. Wydaje mi się, że pomimo szczególnych proroczych okoliczności doświadczenia Ezechiela, z Bożego nakazu „wzdychania w milczeniu” wyłania się pewna bardzo pomocna zasada: Kiedy pojawia się w nas jakieś uczucie, to powinniśmy:

1. Uznać przed sobą i przed Bogiem to, co czujemy, pozwalając sobie na wewnętrzne doświadczenie pełnego ciężaru naszego uczucia.
2. Okazanie naszych uczuć na zewnątrz podporządkować celowi jakim jest posłuszeństwo Bogu, by mógł nas użyć do Swoich celów.

Tak więc, uznanie naszych uczuć jest zawsze właściwe; okazanie naszych uczuć jest uzasadnione tylko wtedy, gdy nie jest ono sprzeczne z wypełnianiem przez nas Bożych zamiarów. Nie mogę sobie nigdy na to pozwolić, żeby po prostu zrzucić coś z siebie. Muszę szczerze przyznać się przed sobą i przed Bogiem do tego, co czuję, ufny, że usprawiedliwiająca łaska Boga zapewni mi Jego akceptację bez względu na to, jakie uczucia żywię. Nie powinienem tłumić w sobie uczuć. Następnie muszę zastanowić się, czy okazanie uznanych przeze mnie uczuć komukolwiek poza Bogiem posłuży Jego zamiarom – i postąpić według wyciągniętych przeze mnie wniosków.



Męska odpowiedzialność za kobiety

3 października 2018

Nie jesteśmy w stanie zatrzymać zmian cywilizacyjnych. Jedną z nich jest równouprawnienie płci. Kobiety sięgnęły po wszystko. No, może jeszcze nie rwą się do czyszczenia szamba i póki co tę rolę zostawiają mężczyznom. Jednakowoż niemal w każdej sferze życia chcą mieć dostęp do wszystkich ról. Nie potrzebują już aprobaty mężczyzn. Zagwarantowały to im świeckie prawa. Nawet w niektórych kościołach głosami mężczyzn uprawnione zostały już wszystkie kobiece aspiracje.

A przecież zbór chrześcijański winien być w tym świecie enklawą, gdzie panują nie ludzkie, a Boże prawa. Przecież chrześcijanie nie są z tego świata. Nie obowiązują nas trendy społeczne ani zmiany kulturowe. **Nie podporządkowujemy się wzorcom tego wieku** [Rz 12,2]. Nikt z nas przecież dla samego siebie nie żyje ani nie umiera. Bo jeśli żyjemy, dla Pana żyjemy, i jeśli umieramy, dla Pana umieramy. Czy więc żyjemy, czy umieramy, należymy do Niego [Rz 14,7-8]. Jako tacy całkowicie podlegamy władzy naszego Pana, Jezusa Chrystusa i w pełni jesteśmy do Jego dyspozycji. Żadne świeckie obyczaje, nawet te z pierwszego wieku po Chrystusie, nie ma-

ją prawa rozmiękczać nas w postępnym trzymaniu się nauki Chrystusowej. Z tego oczywistego powodu niezmiennie obowiązują nas również biblijne zapisy o zachowaniu i roli kobiet w zborze.

Zacznijmy od niewiast z najbliższego otoczenia Jezusa. **I stało się potem, że chodził po miastach i wioskach, zwiastując dobrą nowinę o Królestwie Bożym, a dwunastu z nim i kilka kobiet, które On uleczył od złych duchów i od chorób, Maria zwana Magdaleną, z której wyszło siedem demonów, i Joanna, żona Chuzy, zarządzcy dóbr Heroda, i Zuzanna, i wiele innych, które służyły im majątkościami swymi** [Łk 8,1-3]. Jezus nie odtrącał kobiet. Miały do Niego dostęp. Mogły i były Mu użyteczne. **A było tam wiele niewiast, które z daleka się przypatrywały; przyszły one za Jezusem od Galilei i posługiwały mu. Wśród nich była Maria Magdalena i Maria, matka Jakuba i Józefa, i matka synów Zebedeuszowych** [Mt 27,55-56]. Żadnej z nich Pan nie powołał jednak do grona Dwunastu. Nawet o Marii, matce Jezusa, nigdzie w Biblii nie czytamy, żeby miała w jerozolimskim prazborze jakąś kierowniczą funkcję.

Również w zborach powstających z dala od ziemi izraelskiej, kobiety wyraźnie podlegały przywództwu mężczyzn. Nie ma w Biblii ani jednego polecenia apostołskiego jednoznacznie świadczącego o powołaniu kobiety do prowadzenia zboru lub do nauczania. Tworzenie w oparciu o listę końcowych pozdrowień z Listu do Rzymian wybujałych biogramów wzmiankowanych tam kobiet nie znajduje uzasadnienia w całości świętych tekstów Nowego Przymierza. Na podstawie ówczesnych obyczajów można oczywiście różnych rzeczy się domyślać, lecz czy święte niewiasty tamtych czasów wzorowały się postępowaniem świeckich kobiet? Nie sądzę. Nawet w tak osobistych sprawach jak modlitwa, liczyło się to, co głosili apostołowie i prorocy w autorytecie samego Chrystusa Pana. **Osądźcie sami: Czy przystoi kobiecie bez nakrycia modlić się do Boga? Czyż sama natura nie poucza was, że mężczyźni, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to wstyd, a kobiecie, jeśli zapuszcza włosy, przynosi to chlubę? Gdyż włosy są jej dane jako okrycie. A jeśli się komuś wydaje, że może się upierać przy swoim, niech to robi, ale my takiego zwyczaju nie mamy ani też zbory Boże [1Ko 11,13-16].**

Ponieważ najwyraźniej już w pierwszym wieku niektóre przedstawicielki poci żńskiej starały się dojść do głosu, nauka apostołska zabrzmiiała nader wyraziście w tej kwestii. **Kobiety niech w czasie zgromadzeń nie zabierają głosu — nie pozwala się im mówić. Niech raczej będą poddane, tak jak mówi Prawo. Natomiast jeśli chcą się czegoś nauczyć, niech w domu pytają swoich mężów, gdyż kobiecie nie wypada zabierać głosu w kościele. Czy Słowo Boże od was wyszło, albo czy tylko do was dotarło? Jeśli ktoś uważa, że jest prorokiem albo człowiekiem duchowym, to niech weźmie pod uwagę, że to, co wam piszę, jest nakazem Pana. Jeśli ktoś tego**

nie chce uznać, to sam już stracił uznanie [1Ko 14,34-38].

Bardzo interesująco przedstawia się też instrukcja dla mężów i żon, wzorowana na związku Chrystusa z Kościołem. **Żony, ulegajcie swym mężom jak Panu. Bo mąż jest głową żony, tak jak Chrystus Głową Kościoła — On jest Zbawcą Ciała. Toteż jak Kościół ulega Chrystusowi, żony niech to czynią względem mężów, we wszystkim. Mężowie natomiast, kochajcie swoje żony, tak jak Chrystus ukochał Kościół. On wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić po oczyszczeniu przez kąpiel wodną w Słowie. Chciał przez to przygotować sobie Kościół godny chwały, bez plam i zmarszczek lub czegoś w tym rodzaju, ale święty, niczym nie skalany. Podobnie mężowie niech kochają swoje żony — tak, jak własne ciała. [...] Niech zatem każdy z was kocha swoją żonę jak samego siebie, a żona niech swojego męża ma w poszanowaniu [Ef 5,22-33].** Obrazoburcza i nie do pomyślenia byłaby taka sytuacja, że oto Chrystus siada w ławce, a ktoś z Kościoła Go poucza. O, nie! To Chrystus Pan naucza, a my z należnym respektem Go słuchamy. Jakże więc mielibyśmy odwracać ten porządek rzeczy w granicach Jego Kościoła i ustanawiać w nim własne zasady?!

Najwidoczniej i w innych kręgach chrześcijańskich ówczesnego świata niektóre kobiety próbowały w postudze kościelnej zrównać się z mężczyznami, skoro Biblia mówi: **Kobiety — podobnie. Niech się zdobią skromnie i ze smakiem, bez przesady w uczesaniu, złocie, perłach, drogich strojach. Jak przystało na kobiety przyznające się do pobożności, niech się zdobią w dobre czyny. Kobieta niech się uczy w ciszy i z całą uległością. Nie pozwalajcież kobiecie pouczać ani kierować mężem. Niech pozostaje w ciszy. Bo najpierw został ukształtowany Adam, potem**

Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, gdy uległa zwiedzeniu, dopuściła się przestępstwa. Niech raczej spełnia się w macierzyństwie, pozostając w wierze, w miłości i w rozsądnym poświęceniu [1Tm 2,9-15]. Ta argumentacja apostołska została dziś z pewnością uznana za cios poniżej pasa. Zamiast się jednak oburzać, postarajmy się wejść w jej głębię i uznać słuszność biblijnego dowodu. Kobiety mają w kościele naprawdę rozległe możliwości. Niech trzymają się z dala od pouczenia, bo nawet mężczyznom Słowo Boże zaleca powściągliwość w tym zakresie. **Przestańcie, drodzy bracia, tak garnąć się do nauczania. Wiedźcie, że dla nas, nauczycieli, wyrok będzie surowszy [Jk 3,1].**

Skupienie się na aktywności zgodnej z nauką apostołską z pewnością lepiej kobietom wyjdzie na zdrowie. Dla przykładu, oto jak Pismo Święte nakreśla zachowanie chrześcijanek żyjących we wdowieństwie. Pokładają one nadzieję w Bogu, trwają w modlitwie i nienagannie się prowadzą. Wdowa, której wdowieństwo jest trwałe i która jest przy tym samotna, pokłada nadzieję w Bogu. Potrafi ona dzień i noc trwać w błaganiach i modlitwach. Ta natomiast, której w głowie przyjemnostki, żyje wprawdzie, lecz jest martwa. Zwracaj im też uwagę, aby były nienaganne [1Tm 5,5-7]. Każda wierząca kobieta ma tak dużo do zrobienia, że – aby zabrać się za jakąś męską rolę w kościele – musiałaby zaniedbać się i przez to utracić uprawnienia do zasiłku na stare lata. Bo na listę wdów można wpisać kobietę, która liczy co najmniej sześćdziesiąt lat, żonę jednego męża, taką, której można wystawić piękne świadectwo: że wychowała dzieci, że udzielała gościny, umiała umyć świętym nogi, niosła ulgę prześladowanym i podejmowała się wszystkich innych, dobrych dzieł [1Tm 5,9-10]. Proszę zauważyć, że wśród wymienionych tu osiągnięć i walorów dojrzałych

kobiet, nie ma nawet wzmianki o posłudze Słowem Bożym. Skoro w nauczaniu apostołskim jest wskazówka, że ci, którzy są wspianymi przywódcami, godni są podwójnego uznania, zwłaszcza ci, którzy trudnią się głoszeniem Słowa i nauczaniem [1Tm 5,17], to z pewnością na liście zasług kobiet, uprawniających je do opieki ze strony zboru, znalazłoby się głoszenie Słowa i nauczanie, gdyby kobiety w pierwotnym Kościele rzeczywiście były do tego powoływane.

Najwidoczniej zachowanie części kobiet odbiegało od wskazań apostołskich również na Krecie. Ty natomiast głoś to, co odpowiada zdrowej nauce. Mianowicie, że starsi mężczyźni mają być trzeźwi, godni szacunku, rozsądni, zdrowi w wierze, miłości i cierpliwości. Podobnie starsze kobiety: powinny postępować w sposób budzący uznanie, nie oczerniać innych, nie nadużywać wina i być przykładem tego, co szlachetne. Niech doradzają młodszym, jak kochać mężów, dzieci, jak zachować umiar, czystość moralną, jak prowadzić dom, być dobrymi i uległymi własnemu mężom – żeby Słowu Bożemu nie uwłaczano [Tt 2,1-5].

W jaki sposób kobiety mogą dobrze przysłużyć się sprawie Królestwa Bożego? Poprzez swoje postępowanie. Prowadząc czyste, bogobojne życie. Podobnie żony, bądźcie uległe swoim mężom. Niech przez to nawet ci, którzy są nieposłuszni Słowu, bez słowa zostaną pozyskani, widząc wasze postępowanie na co dzień – życie czyste, naznaczone odpowiedzialnością wobec Boga. Waszą ozdobą niech nie będzie to, co zewnętrzne: wymyślne uczesanie, złote klejnoty czy okazałe szaty, lecz osobowość wielkiego serca, niezniszczalnej łagodności i pokoju ducha, który jest tak cenny przed obliczem Boga. W ten sposób niegdyś zdołały się święte kobiety, pokładające nadzieję w Bogu i uległe swo-

im mężom. W ten sposób Sara była posłuszna Abrahamowi, nazywając go panem. Jesteście jej córkami, jeśli czynicie dobrze i nie dajecie się niczym zastraszyć [1Pt 3,1-6].

Przywódcom chrześcijańskim bagatelizującym wyżej wymienione wskazówki Pisma Świętego, proponuję spojrzeć na biblijne przykłady tego, że kobiety – będące nawet w dobrym towarzystwie i miejscu – dość łatwo ulegają okolicznościom danej chwili. Pomijając już Ewę z ogrodu Eden, zgodnie z poleceniem Pana wspomnijmy żonę Lota. Za miastem jeden z aniołów przynaglił: **Teraz ratuj życie! Nie oglądaj się za siebie i nie zatrzymuj się, dopóki nie opuścisz tego okręgu! Uchodź w góry, abyś nie zginął! [...] A żona Lota obejrzała się za siebie i stała się słupem soli [1Mo 19,17-26].** Żona Lota nie przetrwała należycie nawet jednej podróży.

A rada żony Hioba? **Nawet żona powiedziała do niego: Cóż ty tak trwasz w tej swojej nienaganności?! Złorzecz Bogu i umrzyj! Mówisz jak jedna z tych nieroz-**

zumnych, bezbożnych kobiet – odpowiedział jej Job. – Czy tylko to, co dobre, mamy przyjmować od Boga, a tego, co przykre, już nie? Mimo tego wszystkiego, co go spotkało, Job nie zgrzeszył swoimi ustami [Jb 2,9-10]. Zawiodły też skądinąd pobożne kobiety w Antiochii Pizydyjskiej, bo czytamy: **Wówczas Żydzi podburzyli pobożne, wpływowe kobiety oraz ważne osobistości w mieście i wywołali prześladowanie skierowane przeciwko Pawłowi i Barnabie. Tak doprowadzili do ich wypędzenia ze swoich granic [Dz 13,50].**

Właśnie ze względu na emocjonalną kruchość kobiet padło apostoelskie polecenie: **Młodszych wdów nie wpisuj, bo gdy ich pragnienie mężczyzny okaże się większe od poświęcenia Chrystusowi, chcą wyjść za mąż. Wtedy też obciąża je zarzut, że nie dochowały przyrzeczonej wierności. Ponadto nie mając co robić, uczą się chodzić po domach i małą, że beczynne, potrafią być również gadatliwe i wścibskie, a przy tym mówić, czego nie trzeba.**



Chcę zatem, aby młodsze wychodziły za mąż, rodziły dzieci, zarządzały domem i nie dawały przeciwnikowi powodu do obmowy. Bo już niektóre zboczyły i poszły za szatanem [1Tm 5,11-15].

Z Biblii jasno wynika, że odpowiedzialność za złe zachowania kobiet ponoszą mężczyźni – przywódcy. Odejście kapłanów od Słowa Bożego w Izraelu wpłynęło na demoralizację ich córek. **Mój lud jest wystawiany na zgubę z powodu braku poznania, ponieważ ty odrzucisz poznanie! Odrzucę cię! Nie będziesz mi kapłanem, a ponieważ zapomniałeś o Prawie swego Boga, Ja też zapomnę o twych dzieciach.** Im więcej kapłanów, tym więcej Mi grzeszą, swą chwałę zamienili w hańbę. Żyją z grzechu mego ludu i ku ich winie kierują swe pragnienia. [...] Na szczytach gór składają ofiary i na pagórkach spalają kadzidła, pod dębem, pod topolą i pod terebintem — bo przyjemny jest ich cień — dlatego wasze córki uprawiają nierząd, a wasze synowe cudzołożą. Trudno karać wasze córki za to, że uprawiają nierząd, albo synowe za to, że cudzołożą, skoro oni sami odchodzą na bok z nierządnicami i z kapłankami składają ofiary, a lud, nie rozumiejąc niczego, upada [Oz 4,6-14].

Przywołany już wcześniej fragment Pisma Świętego poucza, że mężczyźni – na wzór Chrystusa i Kościoła - są odpowiedzialni za duchowe formowanie kobiet w taki sposób, aby należycie podlegały one Panu. **Mężowie natomiast, kochajcie swoje żony, tak jak Chrystus ukochał Kościół. On wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić po oczyszczeniu przez kąpiel wodną w Słowie. Chciał przez to przygotować sobie Kościół godny chwały, bez plam i zmarszczek lub czegoś w tym rodzaju, ale święty, niczym nie skalany** [Ef 5, 25-27]. To mąż odpowiada za to, jaką z upływem czasu będzie mieć żonę. To pa-

stor i starsi zboru mają zadbać o to, aby kobietom przynależącym do ich zboru chciało się służyć Bogu wyłącznie w zgodzie z wolą Bożą, objawioną w Piśmie Świętym.

Również mężczyzna, przywódca z Tiatury, odpowiadał przed Głową Kościoła za nauczanie kobiety w tamtejszym zborze i złe skutki jej działalności. **A do anioła kościoła w Tiaturze napisz: Oto, co mówi Syn Boży, Ten, który ma oczy jak płomień ognia i stopy podobne do mosiądzu. Wiem o twoich czynach, o miłości, wierze i służbie. Wiem też o twojej wytrwałości i o twoich ostatnich czynach, lepszych od początkowych. Lecz mam przeciwko tobie to, że pobłażasz tej kobiecie Jezabel, która się podaje za prorokinię, naucza i zwodzi moje sługi** [Obj 2,18-20].

W świetle Biblii widać, że żaden pastor ani inny przywódca chrześcijański nie może się tłumaczyć, że dopuścił kobiety do przywództwa i nauczania w zborze, bo one tak chciały. Gdziekolwiek ma to miejsce, to najpierw mężczyźni bagatelizują niektóre fragmenty nauki apostoelskiej lub dokonują takiej ich reinterpretacji, że i kobiety zaczynają odczuwać przyzwolenie na realizację własnych pomysłów na życie i służbę.

Mogłoby się wydawać, że tam, gdzie kobiety już wygłaszają w niedzielę kazania, dzieje się dobrze i wszyscy są zadowoleni. Czy jednak zadowolony jest Pan? Czyż On ustami swoich apostołów jasno nie wypowiedział się na ten temat? Bracia, za każdą samowolną, niezgodną ze Słowem Bożym praktykę w zborze będziemy musieli kiedyś zdać sprawę przed Bogiem. Nikt z nas nie będzie mógł powiedzieć: To kobiety, które nam dałeś, aby były z nami w zborze, to one tak chciały, więc się zgodziłem. Bądźmy tego świadomi.

Marian Biernacki



Religia i wiatr

3 października 2018

Postać kapłana Helego niezmiennie intryguje wnikliwych czytelników Biblii. Najczęściej zwracamy jednak uwagę na jego stosunek do swoich dwóch synów, którzy również służyli w świątyni. Dotarło przy tym do niego, co jego synowie wyczyniali w Izraelu. Wiedział też o tym, że sypiali oni z kobietami, które według ustalonego porządku służyły u wejścia do namiotu spotkania. Upominał ich: **Dlaczego dopuszczacie się tych niegodziwości, o których słyszę od całego ludu? Nie, moi synowie, niedobrá to wieść rozpowszechnia — jak słyszę — lud PANA.** - 1 Księga Samuela 2,22-24; Pewnego razu przybył do Helego mąż Boży. Tak mówi PAN — powiedział. — **Objawiłem się wyraźnie rodowi twojego ojca w czasie jego pobytu w Egipcie, gdy byli poddani władzy faraona. Wybrałem go sobie spośród pozostałych plemion Izraela na kapłana, aby składał na moim ołtarzu ofiary, spalał kadzidło i nosił przede Mną efod. Rodowi twojego ojca przekazałem też wszystkie wdzięczne dary synów Izraela. Dlaczego pogardziliście składaną mi ofiarą rzeźną oraz ofiarą**

z pokarmów, które nakazałem składać w moim przybytku? Twój synowie są dla ciebie ważniejsi ode Mnie! Tuczycie się pierwocinami ofiar z pokarmów składanych przez Izrael, mój lud! - 1 Księga Samuela 2,27-29

Ale postać Helego powinna być dla nas ostrzeżeniem jeszcze w innym wymiarze niż tylko w kwestii karcenia zachowania naszych dzieci. O tym jak wielka godność została powierzona rodowi kapłańskiemu, do którego należał także Heli czytamy już w powyższej wypowiedzi proroka. Heli był kapłanem, miał wyjątkową godność i służbę, która zakładała nie tylko absolutne poświęcenie się Bogu ale także szczególną społeczność z Nim.

Heli WIEDZIAŁ że Bóg jest żywym Bogiem i że przemawia do swoich sług. Widać to wyraźnie po jego reakcji na zachowanie młodego Samuela na Boży głos. Heli zapytał: **Co On ci oznajmił? Proszę, nie ukrywaj tego przede mną. Niech Bóg postąpi z tobą choćby najsurowiej, jeśli ukryjesz przede mną nawet jedno słowo z tego wszystkiego, co Bóg ci oznajmił.** I Samuel

przekazał mu wszystko. Niczego przed Beniamin nie ukrył. To PAN – stwierdził Heli. – Niech czyni, co uzna za słuszne. - 1 Księga Samuela 3,17-18. Wiedział, ale sam nigdy nie słyszał Jego głosu.

Nasz kapłan miał serce dla Pana. Kiedy Filistyni zdobyli w bitwie Arkę Przymierza tak się przejął tym, że dostał ataku serca. **W czasie walk pewien Beniaminita wyłamał się z szeregu i jeszcze tego dnia przybył do Szilo. Szaty miał rozdarte i grudki ziemi we włosach. Gdy przyszedł, Heli siedział właśnie na krześle przy drodze. Cekał niecierpliwie, gdyż martwił się o skrzynię Bożą. Gdy człowiek z pola walki wpadł do miasta, by donieść, co się stało, ludzie podnieśli krzyk. Heli usłyszał ten odgłos: Co to za zgieł? – zapytał. Beniaminita przybiegł i doniósł Helemu o wszystkim. Heli miał wówczas dziewięćdziesiąt osiem lat. Jego oczy osłabły i nie mógł już widzieć. Przybyły doniósł: Przybywam prosto z szeregu, właśnie dziś stamtąd uciekłem. Heli zapytał: Więc jak tam się rzeczy mają, mój synu? Przybyły na to: Izrael uciekł przed Filistynami. Wojsko poniosło dotkliwą klęskę. Obaj twoi synowie, Chofni i Pinechas, nie żyją, a**

skrzynia Boża została zdobyta. Gdy Beniaminita wspomniął o skrzyni Bożej, Heli spadł z krzesła na wznak obok bramy, złamał kark i umarł. - 1 Księga Samuela 4,12-18

Wygląda to wszystko bardzo chwalebnie. Ale czy Heli znał Boga? Był śmiertelnie (!) poważnie przekonany, że fakt, iż Skrzynia Świadectwa wpadła w ręce wroga jest czymś równym niemal końcowi świata. Tak naprawdę w głębi serca obawiał się najprawdopodobniej, że Bóg nie wyjdzie już cało z tej opresji...

Ale w historii Helego jest jeszcze jedno wydarzenie, które kazało mi przyjrzeć się bliżej tej postaci. Kiedy Anna, przyszła matka Samuela modliła się, zasmucona swoim położeniem i przybita złym traktowaniem jej w domu, Heli postanowił zareagować. Gdy zjedli i wypili w Szilo, Anna wstała. Kapłan Heli siedział w tym czasie na krześle przy odrzwiach świątyni. Ona zaś z goryczą na duszy modliła się do PANNA i rzewnie płakała. Złożyła przy tym ślub: PANIE Zastępów! Jeśli naprawdę wejrzysz na niedolę swej służącej, wspomnisz na mnie i nie zapomnisz o mnie, i jeśli dasz swej służącej męskiego potom-



ka, to ja oddam go PANU po wszystkie dni jego życia i brzytwy nie dotknie mu głowy. A gdy tak długo modliła się przed PANEM, Heli śledził jej usta. Anna mówiła z serca, ledwie drżały jej wargi, nie wydawała głosu. Heli uznał, że jest pijana. Jak długo będziesz się upijać? — przyganił. — Skończ wreszcie z tym winem! Nie, mój panie! — wyjaśniła Anna. — Jestem kobietą znękaną na duchu. Wina ani piwa nie piłam. Wylałam przed PANEM swą duszę. Nie zaliczaj swej służącej do kobiet niegodziwych. Przez cały czas mówiłam z głębi mojej troski i wielkiego strapienia. — 1 Księga Samuela 1,9-16

Heli jak przystało na uczonego w Piśmie wiedział jak należy się modlić. Mądrzy rabini spisali już tak wiele modlitw, na każdą okazję i z nich należało korzystać. Ktoś, kto szepce sobie coś pod nosem nie modli się jak trzeba i z pewnością w ogóle się nie modli! Może na dodatek jest pijany! Czy czegoś nam to nie przypomina? **A gdy nadszedł dzień Pięćdziesiątnicy, byli wszyscy razem zgromadzeni w jednym miejscu. Nagle od strony nieba dał się słyszeć szum. Był jak uderzenie potężnego wiatru. Wypełnił cały dom, w którym się zebrali. Wówczas zobaczyli jakby języki ognia. Rozdzieliły się one i spoczęły na każdym z nich. Wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, stosownie do tego, jak Duch im to umożliwiał. W Jerozolimie natomiast byli obecni religijni Żydzi, którzy przybyli z ziem zamieszkanych przez wszystkie narody pod niebem. Odgłos uderzenia wiatru przyciągnął cały tłum takich pielgrzymów. Każdy, kto przybył, był zdziwiony, że słyszy ich mówiących w jego własnym języku. Czy ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? — pytali zaskoczeni i zdumieni. — Więc jak to się dzieje, że każdy z nas słyszy swój własny dialekt, w którym się urodził? My Partowie, Medo-**

wie, Elamici, mieszkańcy Mezopotamii, Judei, Kapadocji, Pontu, Azji, Frygii, Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą koło Cyreny, przybysze z Rzymu — zarówno Żydzi, jak i prozelici — Kreteńczycy oraz Arabowie — słyszymy ich, jak w naszych językach mówią o wielkich dziełach Boga. Wszyscy zatem, zaskoczeni i oniemiali, mówili jeden do drugiego: Co to wszystko znaczy? Ale byli i tacy, którzy drwili: Ci ludzie upili się młodym winem. — Dzieje Apostolskie 2,1-13

Okazuje się, że bardzo uczony w Piśmie, namaszczony i dopuszczony do samego Miejsca Świętego kapłan miał takie samo poznanie Boga jak przypadkowi przechodnie na ulicach Jerozolimy. A dokładnie - nie miał żadnego poznania. Heli był bardzo religijnym człowiekiem, miał z pewnością część dla Stwórcy. Dużo wiedział o Bogu. Z pewnością przeczytał wiele mądrych ksiąg, wiedział, że Pan przemawiał do proroków, wiele słyszał o Jego cudach. Właśnie - czytał, wiedział, słyszał. Ale nigdy sam nie rozmawiał z Bogiem, nie słyszał Jego Głosu.

Czego uczy mnie historia Helego? Po pierwsze - bycie religijnym człowiekiem niczego nie wnosi. Niezbędne są żywa wiara, żywa społeczność z Panem i wrażliwość na Jego działanie i słowa. Po drugie - by nie zamykać się w ciasnym kręgu zachowań, które uważamy za jedynie akceptowalne, co najczęściej także wiąże się z jakąś „religijnością” czy „kościelnicstwem” (często sami tworzymy sobie takie listy akceptowalnych zachowań, niezależnie od Słowa Bożego). Nie chcę nigdy zapominać, że **wiatr wieje, dokąd chce — słyszysz jego szum, ale nie wiesz, skąd nadciąga i dokąd zmierza; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha.** — Ewangelia Jana 3,8

Jarosław Wierchołowski

K R O N I K A

Z B O R O W A

Październik to czas gdy już w pełni możemy cieszyć się urokami jesieni. Z radością posiadania tak wielkiej posesji przychodzi też wielka odpowiedzialność dbania o to jakie świadectwo wydaje na zewnątrz. Wielokrotnie w tygodniu na teren naszego zboru

przyjeżdżają ludzie z zewnątrz, np. turyści. Często kierowani ciekawością dopytują się kim jesteśmy i w co wierzymy. Mam wtedy możliwość złożyć świadectwo na Bożą chwałę jak On nas tu przyprowadził i pomagał w poszczególnych etapach podnoszenia posesji ze stanu w jakim ją zastaliśmy. Jestem bardzo zbudowany ilekroć odwiedzający nas ludzie zwracają uwagę na to, że widzą i podziwiają jak bardzo zadbany jest cały należący do

naszego zboru teren. Bogu jestem wdzięczny za każdą siostrę i brata z naszej społeczności, którzy mają udział w tym dziele troszczenia się o to co otrzymaliśmy od Pana. W październiku dwukrotnie ogłosiliśmy „akcję liść” (soboty 6 i 27 października) kiedy to



*Modlitwa katechumenów przed chrztem,
7 października 2018*



*Po chrzcie nowo ochrzczone osoby otrzymały Pismo Święte,
7 października 2018*

połączyliśmy nasze siły w celu uprzątnięcia posesji, ale część osób znacznie częściej pojawia się w wolnej chwili by z grabiami w rękach walczyć z jesienią.

Szczególnym dniem dla naszej społeczności była niedziela 7 października. Odbył się wtedy Chrzest Wiary. Publicznie wyznały swoją wiarę i pragnienie podążania za Jezusem

trzy siostry: Gosia, Emilia i Natalia. Dodatkowo na tę niedzielę przypadało też zborowe Święto Dziękczynienia. Tradycyjnie już podczas nabożeństwa był czas by poszczególne osoby z naszego grona złożyły publicznie świadectwo za co jesteśmy wdzięczni Bogu. Ten budujący



W trakcie Dnia Dziękczynienia każdy mógł podzielić się świadectwem za co jest wdzięczny Bogu, 7 października 2018

czas zakończył się wspólną modlitwą kiedy to dziękowaliśmy naszemu Ojcu w niebie za wszystko co zostało wcześniej wypowiedziane.

W sobotę 13 października, korzystając z pięknej pogody złożyliśmy na zimę namioty, aby nie niszczały i mogły być użyteczne od kolejnej wiosny. Pastor 14 października usługiwał w zborze w Szczytnie. Warto wspomnieć, że wieczorem tego dnia odbył się też benefis siostry Haliny Kudzin w zborze na Menonitów. W jego trakcie usługiwała również rodzina Kosętków.

W niedzielę 21 października mieliśmy radosne wydarzenie w naszej społeczności. Połączyliśmy się wszyscy w modlitwie o błogosławieństwo malutkiego Alana Plichy. Wierzmy, że tak jak przynoszono dzieci do Jezusa, gdy był tutaj na ziemi aby je



błogosławił – podobnie możemy to czynić i dziś w modlitwie. Błogosławimy też w procesie wychowania rodziców Alana – Magdę i Andrzeja.

Warto odnotować również wizytę pastora z Australii w naszym zborze. W środę 24 października, pod-

czas wieczornego nabożeństwa usługiwał u nas pastor Jeremy Griffiths, który przyjechał do naszej społeczności na zaproszenie prezbitera okręgowego – Józefa Wziątka. Pastor Jeremy głosił na temat różnych słów wypowiedzianych przez Jezusa, które towarzyszyły wskrzeszeniu Łazarza. Wykład tłumaczyła nam Ania Biernacka.



Błogosławieństwo Alana Plichty, 21 października 2018



KAZANIA w październiku

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 14 X – Tomasz Biernacki – „Nie ulegaj zniechęceniu”, Łk 18,1-8; 1Ts 5,17-18; Kol 4,2-3; Flp 1,19; 2Ko 1,10-11; Rz 8,26-34
- ◆ 21 X – Gabriel Kosętko – „O co zapytałby Pan Jezus?”, J 18,4
- ◆ 28 X – Marian Biernacki – „Poznanie z opanowaniem”, 2P 1,5-11



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

7 października 2018	-	1729,00 zł
14 października 2018	-	646,30 zł
21 października 2018	-	911,00 zł
28 października 2018	-	775,00 zł

Pozostałe wpłaty w październiku

Dziesięciny i darowizny - 18 164,00 zł
 na kuchnię - 170,00 zł
 na służbę charytatywną - 3000,00 zł
 na klub dla dzieci - 500,00 zł
 na misję na Litwie - 100,00 zł
 na busa - 140,00 zł
 na naprawę dachu - 50,00 zł
 Na PSa - 416,00 zł



Lista urodzin

LISTOPAD

15 listopada - Natanael Kupryjanow
 17 listopada - Małgorzata Krzysztofiak
 18 listopada - Marta Tuttas
 21 listopada - Tomasz Biernacki
 21 listopada - Bogdan Derdzikowski
 23 listopada - Ewa Kleine
 24 listopada - Gabriela Biernacka
 26 listopada - Jacek Kukołowicz
 26 listopada - Aniela Irzabek

GRUDZIEŃ

1 grudnia - Maria Antczak
 9 grudnia - Anna Wanionek
 10 grudnia - Barbara Piech
 17 grudnia - Ewa Łachwa
 17 grudnia - Małgorzata Mollus
 18 grudnia - Anna Biernacka
 22 grudnia - Aleksandra Krzemień

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

w niedziele – godz. 10.30
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego
 zboru w Internecie

www.radiopielgrzym.pl
 niedziela – godz. 10.00 i 22.00

GRUPY DOMOWE – ZBYT ZAJĘCI ŻEBYŚMY NIE MIELI NA NIE CZASU

Rozmawiałem ostatnio z jednym bratem ze zboru, który powiedział, że w dawniejszych czasach ludzie mieli więcej czasu na społeczność z innymi wierzącymi. Zacząłem się nad tym zastanawiać. Może tylko nam się wydaje, że czas leci tak szybko i jest go coraz mniej? Wysokie tempo życia, wciąż nowe oczekiwania w miejscach gdzie jesteśmy zatrudnieni, coraz więcej spraw, które walczą o chociaż chwilę naszej uwagi. Do tego warto mieć niebanalne hobby i nikt przecież nie może nam powiedzieć, że nie zasługujemy na chwilę wytchnienia i relaksu po ciężkim tygodniu. Jak w tym wszystkim mamy znaleźć dodatkowy czas na regularne spotkania z innymi wierzącymi? Przecież jesteśmy w niedzielę na nabożeństwie i staramy się być także w środę na wykładzie Słowa Bożego. Przecież jesteśmy nauczani, że codziennie powinniśmy czytać Biblię i się modlić. Czy naprawdę potrzebuję jeszcze czegoś? Jestem zbyt zajęty...

Coś jednak jest na rzeczy gdy myślę o dawnych latach. Mam wrażenie, że wierzący częściej się odwiedzali, czasem żeby zwyczajnie się razem pomodlić. Kojarzę wielogodzinne spotkania przy studiowaniu Pisma.

Jestem pewien, że taka forma spędzania „wolnego” czasu jest miła Bogu a przy tym potrzebna nam, dla stałego i stabilnego duchowego wzrostu. To podczas spotkań grupy domowej możemy pogłębiać nasze poznanie, konfrontować nasze opinie i wyrabiać sobie zdanie na wiele kwestii. To w trakcie takich spotkań możemy poznawać lepiej nie tylko Słowo Boże, ale również innych wierzących i być dla nich zachętą oraz wsparciem gdy jest to konieczne.

Mocno leży mi na sercu by coraz więcej z nas było aktywnie zaangażowanych w spotkania grup domowych. Również Tobie kładę to na sercu abyś o tym pomyślał/a: Czy jestem tak zajęty, że nie mam już czasu na takie spotkania? Spróbuj się zaangażować i przekonaj się...

(tb)

Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

PIĘKNO NIETOLERANCJI

Josh i Sean McDowell - Piękno nietolerancji. Spojrzenie na moralność i poprawność polityczną Bożymi oczami

Piękno nietolerancji to prawdopodobnie najważniejsza i najbardziej potrzebna książka w bibliotece naszego życia – zaraz po Biblii. W przeciwieństwie do niektórych nauczania i kultów głosi, że wszystkie drogi prowadzą nie do nieba, tylko do piekła. Możemy koegzystować na ziemi, ale nie spotkamy się w niebie, jeśli nie oprzemy swojego życia na przelanej krwi Chrystusa i nawróceniu. Josh i Sean stworzyli coś, co przewróci świat wielu ludzi do góry nogami, ponieważ przedstawili Słowo takim, jakie jest. Tak, nietolerancja jest piękna, a zwodzenie ludzi jest więcej niż ohydne. Oby miliony ludzi sięgnęły po tę książkę, a dzięki temu pokochały Najważniejszą Książkę Na Świecie (Biblię).

Frank Shelton, autor, ewangelista

Wydaje się, że w dzisiejszym świecie tolerancja kulturowa jest wszechobecna (prawda jest subiektywna, a poglądy żadnej osoby nie powinny być poddawane czyjejkolwiek ocenie ani kiedykolwiek uznawane za niewłaściwe). Nasze dzieci bombardowane są nią w szkole, poddawane jej wpływom zgodnie z prawami stanowionymi przez rząd, indoktrynowane przez sztukę i media, a niejednokrotnie nasycane nią nawet w Kościele. Pod jej wpływem młode pokolenie zaczyna wierzyć, że nie istnieje uniwersalna prawda moralna, a każdy człowiek może sam decydować o tym, co jest dla niego dobre i co właściwe. Może się wydawać, że sytuacja jest tragiczna, gdyż negatywny wpływ, jaki kultura masowa wywiera na młode pokolenie jest ogromny. Nie martwmy się jednak – jest jeszcze nadzieja. To prawda, że tolerancja kulturowa jest niemal powszechna, ale jako rodzice nadal mamy przecież ogromny wpływ na życie naszych dzieci.



PS Nr 11 [267] – listopad 2018

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.